

organizacyjnych grup wylotu
niebezpiecznych — powiadomim

Socjal z miotły i topaty

Ciąg dalszy ze str. 1

PGKIM, 90 osób przysięgnęło, tym samym świadomie pozbawiając się zasiłku na ten miesiąc. Pracę podejmują ci, którzy mają najniższe zasiłki — informuje kierownik Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miasta w Suwałkach — Gracyna Chomicz. Obecnie w mieście wojewódzkim zarejestrowanych jest ponad 1,5 tys. bezrobotnych.

Pracę w Zakładzie Zieloni Miejskiej podjęło 60 osób, następnie przeschodzą badania lekarskie. Zasadą jest następująca: ludzi tych zatrudnia przedsiębiorstwo, biorąc na siebie obowiązek zapewnienia frontu pracy, nadzoru, wyposażenia w narzędzia, wypłacenia ekwiwalentu za odejście z pracy. Wynagrodzenie za pracę pochodzi z funduszu Wydziału Zatrudnienia UM. Pracownicy PGKIM mogą czuć się w zasadzie zagrożeni. Oto bowiem w warunkach, gdy z braku środków Urząd Miasta nie jest w stanie zagwarantować pełnego wykorzystania możliwości przedsiębiorstwa, przyjmowani są nowi ludzie. Możliwe, iż sytuacja byłaby zdrowszą, gdyby przedsiębiorstwo organizowało roboty na terenie urzędu, niejaką poza swoim budżetem. Przepisy nie pozwalają jednak urzędowi na refundowanie wszystkich kosztów.

W Ełku od 15 bm. pracą podjęła 22 osoby. Tutaj również 8 skierowań nie odpowiadała propozycja pracy, zaś jedna z kobiet (ukończona 7 klas szkoły podstawowej) stwierdziła wprost, że nie pójdzie do pracy na ulicy. W mieście tym umowy o pracę zawierane są na 1,5 miesiąca z możliwością przedłużenia. 20 osób będzie zajmowało się zieleńmi miejskimi i robotami po-

radzkowymi realizowanymi przez PGKIM, 3 podjęły pracę w biurze ZUS. W Ełku zarejestrowano ok. 900 bezrobotnych. W Piszem jest ich 430, w Węgorzewie ponad 500. W obydwu miastach jeszcze nie organizuje się robot publicznych.

BIALYSTOK

Najwyższy już czas, aby po bezsilnej minie dodać miastu nieco własnego blasku. Takiego, jaki rokrocznie wykazywało na 1. Maja. I chociaż dobro to tradycja, przynosiła ludziom trochę zielonej nadziei, warto ją już teraz przesunąć nieco w czasie i takcie generalnie porządkować na święta Wielkiej Nocy. Wtedy i na ulicy i za stołem wesołość będzie się nam świętowała.

Rejonowe Biuro Pracy w Białymstoku (taką teraz ma ta firma nazwę) jakby dostrzegło tego rodzaju społeczne zapotrzebowanie i wystąpiło do MPO z propozycją zatrudnienia bezrobotnych przy pracach publicznych (interwencyjnych) związanych właśnie ze sprzątnięciem miasta.

Komu będziecie oferować tego rodzaju zajęcie? — pyta kierownika Biura, Ninę Jabłońska.

Z reguły osobom mającym wykształcenie podstawowe oraz nie posiadającym żadnego zawodu. Nie samymi jednak drogami przed innymi osobami, o ile wyrażą wolę udziału w pracach porządkowych. Jeżeli jednak ktoś zrezygnuje z naszej oferty, straci zasiłek za dany miesiąc. Są, oczywiście, przypadki uzasadnionej odmowy — chociażby w kwestii inwalidztwa, ale o tym będziemy decydować indywidualnie.

Prace interwencyjne mogą być organizowane także na innych stanowiskach, zaś

zakład, który zatrudni naszych podopiecznych na okres nie dłuższy niż 6 miesięcy, otrzyma refundację wynagrodzenia i składki ZUS.

Jest to doskonała okazja do tego, aby zakłady pracy mogły mieć praktycznie ludzi za darmo.

Tak więc rozpoczynamy w Białymstoku roboty publiczne. Czy wpłynie się one na stałe w codzienny pejzaż miasta?

Jak dotąd w białostockim MPO pracę przy sprzątnięciu miasta przyjęli tylko trzy osoby. Kilka jest w trakcie badań lekarskich, a jedna stwierdziła, że nie wyjdzie na ul. Lipowa z miotłą za żadze ziołotki. Póki co firma oferuje bezrobotnym sprzątacom zarobki w granicach od 200 do 400 tys. zł — w akordzie.

ŁOMŻA

Dotychczas w ramach robot interwencyjnych zatrudnionych zostało w woj. łomżyńskim załedwie siedem osób: 6 w zambruskim ZUS i jedna w SM Wysokie Mazowieckie. Na przełomie marca i kwietnia front robot nieco wzrosło. Bezrobotni zostają zatrudnieni m.in. w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej w Łomży, Ciechanowie i Zambrze, przedsiębiorstwie Dróg Miejskich, PKS MOSIR i na budowie szpitala w Łomży. Liczne miejsce zatrudnienia finansowanych z funduszu pracy szacuje się na nieco ponad sto.

Dyrektor Wydziału Przemysłu i Zatrudnienia UW Zygmunta Masłowski zwrócił się do wszystkich potencjalnych pracodawców, ale rezultaty są nikłe. Typowa odpowiedź brzmi: nie ma potrzeby. Jak można wyobrazić sobie sytuację, w której pracownicy nie mają pracy? — pyta: jak możemy oferować możliwość pracy, kiedy musimy zwalniać własnych pracowników? Najgorzej jest z znalezieniem pracy dla osób ze średnim i wyższym wykształceniem. Mogłaby przyjąć ich np. poczta. Przed jej okienkami królują przecież kłaki, ale nie ma tu tematu możliwości technicznych.

Tymczasem do połowy marca liczba zarejestrowanych bezrobotnych sięga 3 tys. osób i coraz szybciej rośnie.

(Jtb)

Jazzowe targowanie

Ciąg dalszy ze str. 1
nlu w restauracji „Zalome” (róg ul. Kierzkowskiej i Sikorskiej) rozpoczęło się nocny jam session.

Mamy dobrą wiadomość dla tych, którzy nie zdążyli kupić biletów. Można jeszcze je kupić w Miejskim Domu Kultury — Dom Srodkowy Twórczych za rewelacyjnie wprost małym płaćdzem.

Relacja z imprezy w poniedziałek.

(Kios)

Groźba strajku w MPO

Dyrektor nie lubi dyrektora

W Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania w Białymstoku zapanowała niepokojąca sytuacja. Dyrektor naczelny stanął w konflikcie z zastępcą dyrektora. W mieście tym umowy o pracę zawierane są na 1,5 miesiąca z możliwością przedłużenia. 20 osób będzie zajmowało się zieleńmi miejskimi i robotami po-

nie służące poprawie funkcjonowania, samowolę w ustalaniu zasad wynagradzania, co powoduje konflikty, stwarzające atmosferę straszenia ludzi.

Członkowie „Solidarności” wywiesili kilkukrotnie ul. Chwałę komisji zakładowej, zawierającą m.in. żądania pozostawienia na stanowisku zastępcy dyrektora, ustąpienia dyrektora naczelnego, podjęcia przez radę pracowników kroków mających udrożnić sytuację w MPO. Jest to postulat nie zostający spełniony do 20 bm. — w tym dniu zostanie ogłoszona tygodniowa gotowość strajkowa a gdyby i to nie pomogło — 27 bm. ogłoszony zostanie 2-godzinny strajk ostrzegawczy.

(mip)

„BIACOMEX” BIURO PODROŻY ZAPRASZA DO:

- * EREWANIA (ZSRR) 8—14 kwietnia 1990 r., 22—28 kwietnia 1990 r., 29 kwietnia — 5 maja 1990 r., autokar + samolot, cena 590 tys. w tym 50 Rbl
- * URAL — SZLAK MALACHITOWY — PERM—KUNGUR 10—17 maja 1990 r., autokar + samolot, cena 690 tys. w tym 100 Rbl
- * TASZKIEN (ZSRR) 16—21 kwietnia 1990 r., 23—28 kwietnia 1990 r., 30 kwietnia — 5 maja 1990 r., autokar + samolot, cena 590 tys. w tym 30 Rbl
- POSIADAMY W SPRZEDAŻY VOUCHERY DO:
- * BUDAPESTU — 1—4 kwietnia 1990 r., 8—11 kwietnia 1990 r., hotel, śniadania, cena 240 tys. w tym
- * WILNA — 29 marca — 2 kwietnia 1990 r., 5—9 kwietnia 1990 r., 19—23 kwietnia 1990 r., 26—30 kwietnia 1990 r. i następnego do uzgodnienia, hotel 4 doby, posiłki, cena 240 tys. w tym 50 Rbl
- * ODESSY — 15—21 maja 1990 r., 24—30 maja 1990 r. i dalsze terminy letnie, 7 dni w Odessie w Ośrodku Wypoczynkowym „Orion” 100 m od morza, pokoje 1-, 2-osobowe, łazienka, telewizor, lodówka, dojazd własny, cena 350 tys. w tym 25 Rbl

PONADTO OFERUJEMY

WYCIECZKI AUTOKAROWE DO:

- * BRATYSŁAWY I WIEDNIA 8—12 kwietnia 1990 r., 10—14 kwietnia 1990 r., 2 noclegi w Cieszynie, 2 noclegi w Bratysławie + wyżywienie, cena 250 tys.

Informujemy PT Klientów, że przygotowujemy wypoczynek letni nad Morzem Czarnym: — SOCZI — SUCHUMI

Szczegóły za tydzień.
Zapraszamy codziennie 9—17, tel. 235-33, Białystok, ul. Kard. Wyszyńskiego 8.

PIĄTEK 16 MARCA

SKY MOVIES

13.00 Biggles
13.30 Dzikie Pony
13.50 Spotkanie z aniołem
14.10 Hato Again
14.30 Phantom of the Opera — cz. 1
14.45 Trouble in Mind
15.00 Aliens
15.20 The Fourth Protocol

RTL PLUS

9.10 Historia Springfieldów — serial (także o godz. 14.15)
10.05 Der Preis ist heiß — quiz (także o godz. 17.10)
10.15 Kochany wybuch Billi — serial
11.00 Komedia RFN
11.30 Klasyka w poludnie
11.50 Klan z Kalifornii — serial
12.00 Poradnik
12.30 Einflach tierisch — show
12.50 Ojciec Murphy — serial
13.00 Der med. Marcus Welby
13.15 Aktualności
13.15 Gemini Man — serial
13.15 Da steht der ranze Freeway Konf. — komedia USA
13.30 Aniff — magazyn pili-karski
13.30 Overthrow — film włoski
13.50 Magazyn dla mężczyzny

SOBOTA 17 MARCA

SKY MOVIES

13.00 Escape to Victory — w rolach głównych: S. Stallone, M. Caine, Pele, M. V. Sydow.



TELEWIZJA ŚWIETLIARNA

17.00 Przygody misia Yogi — kreskówka
17.30 The Wizard of Speed and Time
18.00 Promised Land
18.30 Phantom of the Opera — cz. 2
18.45 I pol tygodnia — w rolach głównych M. Bourke i K. Basinger
19.00 The Colour of Money — w rolach głównych: P. Newman i T. Cruise
19.30 Hope and Glory

RTL PLUS

8.00 Konfetti — program dla dzieci
8.30 Film dla młodzieży
11.10 Serial
11.30 Klasyka w poludnie
11.50 Melodie czasy
12.30 Ragazzi — magazyn młodzieżowy
12.50 Film fabularny
13.00 Serial
13.15 Wspaniałe lata — serial
13.30 Aniff — magazyn pili-karski

19.45 Aktualności

20.15 Melodie czasy
21.15 Sześć — serial
21.30 Alles Nichts Oder — show
22.00 Film fabularny
0.25 Sexy Clips

NIEDZIELA, 18 MARCA

SKY MOVIES

15.00 The Dirty Bike Kid
15.30 Strange Voices
16.00 The Wizard of the Lost Kingdom
16.30 Broadcast News
17.15 The Colour Purple
17.45 Maximum over Drive
18.00 Melodie czasy
18.30 Touch and Go

RTL PLUS

8.00 Li-La Launebar — program dla dzieci
8.30 Film dla młodzieży
11.10 Serial
11.30 Klasyka w poludnie
11.50 Mein Vater ist ein Ausländer — serial
12.30 Die Jetsons — serial
12.50 Dr. Who — serial
13.00 Film fabularny
13.30 Film fabularny
13.50 Sztuka i przesłanie
14.15 Melodie czasy
14.45 Aktualności
15.10 Film fabularny
15.30 Quiz podrozyczny
15.50 Tutti Frutti — show
16.15 Crime Story — serial
16.45 Sexy Police

Tydzien W TYGODNIU

ŚWIAT - KRAJ

Na Kubie aresztowano jako kontrowersyjny działacz polityczny KC MPLR.
W Mongolii podano się do dymiały biuro polityczne KC MPLR.
Władze Wietnamu zamknęły w mieście Ho Chi Minh restaurację, która okazała się jednym z największych ośrodków prostytucji w kraju.
Chiny obiecały Tajwanowi, że po przyłączeniu pozwoli mu zostać kapitalistycznym.
Rzecznik RSW proponuje m.in.: wydalenie z RSW

grupy regionalnych dzienników paranych i pism lokalnych oraz nieodpłatne przekazanie ich po wyborach władzom terenowym.
Karlin Sobieski ze Schwarszenberg zaangażowała spory kapitał w Polsce i chce założyć partię monarchistów.
Sześć „Płwiny pod Baranami” P. Skrzynecki pragnie wystąpić z kabaretem w stołowie byłego KC PZPR.
Przywrócono stosunki dyplomatyczne między RP a Republiką Chile.
Falszywy senator krążył po woj. kaliskim i sleradzkim oferując rolnikom kupno tańszych maszyn.
K. Zanussi został prezydentem Europejskiej Federacji Reżyserów Filmowych.
Polska dołączy do cze-

rech mocarstw przy omawianiu sprawy granic łączących się Niemiec.
Rozpoczęły się Targi Krajowe w Poznaniu. Największą ekspozycję przygotowało rzemiosło.
Ksiądz H. Jankowski wybiera się z wizytą do Leningradu.
„Polmo” wystawił na sprzedaż zagranicę samochody, Fiat „Uno” diesel kosztuje 8 tys. dol.
Padło „Wybrzeże”, popularny w województwie gdańskim tygodnik.
Cz. Miłosz protestuje przeciwko stosunkowi rządu T. Mazowieckiego do artystów.
W Warszawie poszukuje obecnie pracy ponad 500 dziennikarzy.

Białystok

W GS w Kleszczelach kontrola ujawniła, że bochenki chleba są cięższe o 5—10 dag od normy.
W Tykocinie czeka na nabywcę zespół dworski Głogów z 1800 roku.
Decyzją lekarza miejskiego w Białymstoku przestąpił istnieć szpital nr 1 i 15. Będą

w nich placówki lecznictwa specjalistycznego.

MRN w Białymstoku uchwaliła podwyższenie czynszów za wynajmowane lokale na terenie miasta.
Ul. Kilińskiego w Białymstoku stała się jednokierunkowa.
W. Bowszyc z Akademii Medycznej w Białymstoku zamieszany w aferę mieszkaniową, złożył rezygnację ze stanowiska dyrektora admini-

stracyjnego.

W Bielsku Podlaskim powstał Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy odwołujący się do Białoruskiego Komitetu Wyborczego.
W połowie maja rozpoczyna się w Białymstoku konfrontacja z m.in. „Rain Man” Lewinsona.
„Unita Białez” uruchomiła punkt handlowy ze sprzętem o 10 proc. tańszym niż w sklepach.

Łomża

godzin milicja łomżyńska odnotowała w województwie 44 wiamiana, 15 kradzieży i 3 napady rozbójnicze.
Rezygnację z dniem 1 kwietnia br. ze stanowiska redaktora naczelnego „Kon-taktów” złożył red. Stanisław Zagórski, który kierował tym pismem dokładnie 10 lat.
Minister spraw wewnętrznych swolnił ze służby

z dniem 15 marca szefa WUSW w Łomży — pik. Waldemara Maciejczuka.

Od środy (14 bm.) trwają poszukiwania dwóch 10-letnich chłopców ze wsi Żebry (gm. Wasosz).

Dwie osoby ciężko ranne, dwie — lekko, skasowały „fiat” 126p, co wynik wleciał samochodem (12 bm.) na przejeżdżającą koleją w Łomży, wprost pod koła pociągu.
Wszystkiego o zmieniłonych zasadach poboru i służby woj-

skowej można się będzie dowiedzieć podczas poniedziałkowego (19 bm. w godz. 10—13) dzynu przedstawicieli WSZWi Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW w oddziale „GW” w Łomży (tel. 60-87 lub 56-97).

Muzeum w Ciechanowie otworzy wystawę ze zbiorów Fundacji im. Ciechanowickich, powstałej staraniem A. Ciechanowickiego, historyka sztuki z Londynu.

(Jtb)

Suwałki

W Orzyszu narzekają na różnicę cen opalu. Np. za jedną tonę koksu (w pierwszym gatunku) odbiorcy indywidualni płać 285 tys. zł, a zakłady pracy aż 416 tys. zł.
15 marca rozpoczęły działalność rejonowe biura pośrednictwa pracy. Utworzone je w Augustowie, Ełku, Gli-

tycku, Olecku, Piszem i Suwałkach.

Suwałscy bankowcy przewidują, że pierwszymi bankrutami będą przedsiębiorstwa budowlane.

Suwałskie „Delikatesy” usiłują handlować starym, mrożonym mięsem po dużo wyższych cenach, niż rolnicy, którzy oferują mięso świeże. Za jako w sklepie trzeba zapłacić 548 zł, a na rynku 280 zł.

Jakie zamiast Marksa, Engelsa, Lenina, Armii Czerwonej itd? W Suwałkach przygotowano projekt zmiany nazw niektórych ulic. Trwają społeczne konsultacje. Sama wymiana tablic ma kosztować ponad 18 mln zł.

W Ełku odbył się festiwal piosenki harserskiej. Wystąpiło prawie 200 uczestników z całego województwa.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA w Kolodzieży 19-100 Mońki ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż n.w. sprzętu:

1. Ciągnik Ursus C-360, R.b. 1981, Nr podw. 422167, Nr rej. BKC 322H
2. Ciągnik Ursus C-360, R.b. 1983, Nr podw. 471076, Nr rej. BKC 341H
3. Ciągnik Ursus C-360, R.b. 1985, Nr podw. 547461, Nr rej. BKC 359H
4. Samochód ciężarowy „Robur LD 3000” R.b. 1984, Nr podw. 2942-23149, Nr rej. BKA 330V
5. Przyczepa wywrotka D-47A, R.b. 1981, Nr podw. 88549, Nr rej. BKP 187E
6. Przyczepa wywrotka D-47A, R.b. 1979, Nr podw. 30747, Nr rej. BKP 009E
7. Przyczepa wywrotka D-47B, R.b. 1978, Nr podw. 87784, Nr rej. BKP 210E
8. Przyczepa wywrotka D-47A, R.b. 1979, Nr podw. nieczyt., Nr rej. BKP 015E
9. Ładowacz chwytakowy „Cyklop” T-214, R.b. 1978, Nr 730032.

Przetarg odbędzie się dnia 28.03.1990 r. o godz. 10 w siedzibie RSP w Kolodzieży.

Sprzet można oglądać codziennie w godz. 8—14 za wyjątkiem dni wolnych od pracy. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

k 1755-1

W związku z wysokimi zapasami surowca i trudnościami ze zbytem przetworów OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁY-NARSKIEGO „PZZ” w Białymstoku informuje, że z dniem 19.03.1990 r. obniża (okresowo do odwołania) ceny skupu zbóż.

Nowe ceny (przy jakości podstawowej) wynoszą w zł za 100 kg.

żyto — 45.000
pszenica pospolita — 60.000
pszenica wysoko jakościowa — 70.000
jęczmień — 50.000
owies — 30.000
pszenżyto — 35.000
mieszanka zb. — 30.000

k 1753-1

URZĄD MIASTA I GMINY w Węgorzewie ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY dla osób fizycznych na działki usługowe i mieszkalno-usługowe położone w mieście Węgorzewo nad kanałem (połączenie z jeziorem Mamry) oraz PRZETARG OGRANICZONY na działki garażowe dla mieszkańców Węgorzewa.

Przetarg odbędzie się w dniu 2 kwietnia 1990 roku o godz. 10 w gmachu tutejszego Urzędu, sala nr 53. Szczegółowe informacje o terenie i przetargu udzielane są w pokoju nr 25, tel. 21-21 wewn. 16. Wadium w wysokości 20 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej do dnia 31 marca 1990 roku na konto Banku Państwowego PKO w Węgorzewie nr 70673-505-189-82.

k 1598-1

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Do końca mistrzostw I ligi piłkarskiej jeszcze daleko, choć w sobotę i niedzielę rozegrano już 18 gier spotkań. Wszystkie mecze dla Jagiellonii są ważne, ale ten z LKS Łódź szczególnie. Białostocianie walczą będą z rywalem także zagrożonym spadkiem. Zapowiada się zatem rzeźnia walki. Punkty zdobyte w tym meczu przez jagielloniaków mogą mieć ogromne znaczenie w oddaleniu widma spadku. Serdecznym dopięciem pomóżmy Jagiellonii.
Mecz: Jagiellonia — LKS, który poprowadzi jako arbiter Władysław Dąbrowski (Warszawa) rozegrany zostanie w niedzielę, 18 bm. na stadionie Gwardii. Początek o godz. 11.
Piękny jubileusz podczas meczu Jagiellonia — LKS obchodzić będzie bramkarz Mirosław Sowiński. Rozegra on w niedzielę setny mecz w I lidze.
Od piątku suwałskie OSIR gościć będzie najlepszych badmintoniści kraju, którzy walczą będą o medale XXVII indywidualnych mistrzostw Polski seniorów i seniorów. W piątek (18 bm.) początek gier eliminacyjnych o godz. 9 w sobotę o godz. 9 ciąg dalszy gier eliminacyjnych, a o godz. 18.30 odbędzie się uroczyste otwarcie i w niedzielę o godz. 10 rozpoczyna się gry finałowe.
Koszykarki walczące o mistrzostwo II ligi kończą rozgrywki. Białostocianki w ostatniej odsłonie zmierzą się w Gdańsku z tamtejszym AZS.
Po raz trzeci walczą będą koszykarki Instytutu Białystok o awans do II ligi. Tym razem staną ty chybą nie zapraszając. Półfinałowy turniej o wejście do II ligi rozegrany zostanie w dniach 16—18 bm. w sali SP 9 przy ul. Suchej w Białymstoku.
Grają: piątek, godz. 17 LKS Łódź — Warta Międzybórz, godz. 19 Instytut Białystok — Notec Inowrocław; sobota, godz. 17 Warta — Notec, godz. 19 LKS — Instytut; niedziela, godz. 11 Notec — LKS, godz. 13 Instytut — Warta.
Cena biletu wstępu w jednym dniu na dwa mecze — 1 tys. zł (nie ma ulgowych).

Inne ciekawe imprezy w naszym regionie
PIŁKA NOŻNA. III Liga. Rk. 1. Suwałki grają w sobotę w stadionie 1000-lecia, sob. godz. 16. 2. Aleksandrowie Łódzkie z Włókniarzem. — Polkowice Piaseczno. Wł.

Klasa „M” juniorów. Białystok, stadion Gwardii, niedz. godz. 14. Gwardia — Włókniarz. B-stok: Wasilków, stadion Włókniarza, niedz. godz. 14. Jagiellonia — Miawianka.

Grają: Stadion Warmii, niedz. godz. 13, półfinał Pucharu Polski woj. łomżyńskiego, Warszawa Grajewo — Grom Czerwony Bór.

SIATKÓWKI. Białystok. Sala SP 15 przy ul. Broniewskiego, II liga międzywojewódzka juniorów młodszych, sob. godz. 17. Metałowice — MKS Ostrołęka, niedz. godz. 11. Metałowice — AZS Olsztyn. Białystok, sala II LO przy ul. Narwskiej, eliminacje strażackie XVII OSM juniorów młodszych, sob. godz. 17. Juwenia — MKS Ostrołęka, niedz. godz. 11. Kamienne, niedz. godz. 11. AZS B-stok — MKS Ostrołęka, niedz. godz. 15. eliminacje XVII OSM, turniej zakładów pracy o puchar prezesa TKKF.

PIŁKA RĘCZNA. Białystok, sala SP 38 przy ul. Upalni, niedz. godz. 18. eliminacje XVII OSM juniorów ml. Juwenia B-stok — Skra Warszawa.

TENIS STÓŁOWY. Olecko, mała ZSRol, sob. godz. 18. wojewódzkie eliminacje do XVII OSM.

(Jtb)

SPOŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH w Nurcu-Stacji k.Siemiatycz ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na n.w. sprzęt:

Lp. 1	Rodzaj sprzętu 2	Typ 3	Mość szt. 4	Cena wywoławcza 5
1.	Ciągnik (z kabiną i bez)	C-360	10	2.000.000— 7.900.000
2.	Ciągnik kołowy	Junz 6AM	1	19.700.000
3.	Ciągnik	DT-75	1	21.800.000
4.	Kombajn zboż. „Bison”		8	3.000.000—31.700.000
5.	Transformator olejowy	TO83/20	1	110.000
6.	Sieciarknia samob.	Z-320	1	7.800.000
7.	Roztrząsacz obornika	PTU-4	1	2.700.000
8.	Sadziarka do ziemn.	2SaBN62,8	1	1.400.000
9.	Ładowacz „Cyklop”	T-21h	1	5.000.000
10.	Wół gładki	U-663/1	1	500.000
11.	Wół gładki	U-613	1	1.000.000
12.	Pilnik zawieszany	P-436	1	350.000
13.	Plug 3, 4-skib.	40-023/1	4	900.000— 1.700.000
14.	Wialnia	M-305/2	1	900.000
15.	Kopaczka elewator.	Z-609/2	1	3.500.000
16.	Kosiarka rotacyjna	Zo-36	1	2.400.000
17.	Betoniarika	BWE 150	1	450.000
18.	Kombajn 2-rzęd. do ziem.	Z-614	1	16.500.000
19.	Koparkospycharka	PE 0,8E	1	11.500.000
20.	Przyczepa 1-osłowa		1	1.600.000
21.	Opryskiwacz	ORZ 417	4	1.100.000
22.	Siewnikl zbóżowy	Szu 3,6, 50-43	4	500.000— 8.300.000
23.	Przyczepa 1-osłowa	—	1	1.950.000
24.	Kolumna parnikowa	E 405	1	1.000.000
25.	Przyczepa	D-47, BA, D-50	7	1.000.000—2.700.000
26.	Rozsiewacz nawiez.	RNZ	2	200.000
27.	Rozsiewacz przyczep.	RCW-3	5	400.000
28.	Przyczepa asenizac.	PE-60	1	1.000.000
29.	Cysterna 2000 l	T-503	2	150.000
30.	Brona talerzowa	U-240, ŁDG-10	3	500.000— 1.000.000

Afni dialog firmowy

— Jednoosobowa spółka z ograniczoną odpowiedzialnością? Ciekawe: partnerstwa. Czy trzeba do tego dorosnąć? — Owszem. Do końca ub. roku byliśmy jednostką gospodarki uspołecznionej w RSP w Solniczku. Sześć nam nie-
— Za pół miliona zł wkładu 500 milionów czystego zysku. Musieliśmy się jednak rozstać. Mam własne pomysły, plany i wiem, że na razie najlepszym ich realizatorem będę sam. Krązę po Europie, penetruję rynki, nawiązuję kontrakty, uzgadniam warunki porozumień, a mój osmioosobowy zespół dba o szczegóły, formalności, dokumenty, terminy.

— Już z tych kilku słów wynika, że „Kasol” przede wszystkim handluje. Nie uznaje tego za zajęcie naganne swłazkach wtedy, gdy jest w dobrych rękach. Czy jednak nie kusilo pana, żeby coś wytworzyć?

— Na razie nie ma korzystniejszych warunków do tak rozsumianego rozwoju firmy, ale to przecież nie przekreśla perspektyw. Poza tym na całym świecie zawód kupca jest szanowany, bo wszędzie wiadomo jak trudno coś dobrze sprzedać na nasyconym towarach, konkurencyjnym rynku. Powiedziałbym nawet, że — poza Polską i kilkoma krajami, gdzie czas jakby się

zatrzymał — bywa to cięższym kawałkiem chleba niż produkcja. Najważniejsze, że mam już za sobą stresy, niepotrzebne rozterki, zwiększone ryzyko i trykowie, które chyba każdy musi zapla-

Lekcja dorastania

Rozmowa z JANUSZEM KAZBERUKIEM, prezesem biłostockiej spółki „Kasol”.

— Po wielu rynkach poruszam się już bardzo sprawnie i skutecznie, chociaż pełnej pewności w tej dziedzinie nikt mieć nie może.

— Związkiem, że przez pańskie ręce przechodzi prawie wszystko co człowiek zdołał wymyślić od spożytki, przez moczki po planiny; piecarki do Holandii i Szwajcarii, suszone grzyby do Szwecji, kasety magnetofonowe, sprzęt elektroniczny do ZSRR. Przekrój branż, gałęzi, dziedzin. Od czego zaczynał pan podbić świat?

— Od pizerni na ulicy Podwójnego w Białymostku. To był prawdziwy szlif dla prywatnej inicjatywy, bo nikt na świecie nie potrafił tak

dokładnie skontrolować życia jak nasza swojska biurokracja. Pytał mnie nawet dlaczego nie zostałem na Zachodzie. Może właśnie dlatego, że tam bywa łatwiej, a ja nie widzę dla siebie miejsca poza krajem. Był właśnie sierpień. Kończyłem inżynierską praktykę. Nawet ambasador w Warszawie w Trypolisie nie mógł się nadziwić, że wracam do Polski.

— Doliczmy pięć lat na państwowej posadzie w „Budremle”, trochę czasu na burowe własnego domu i okaza-

— Rzeczywiście mentalność ludzi zatrudnionych na tzw. państwowych posadach jest odmienna. Rządzą traktują

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

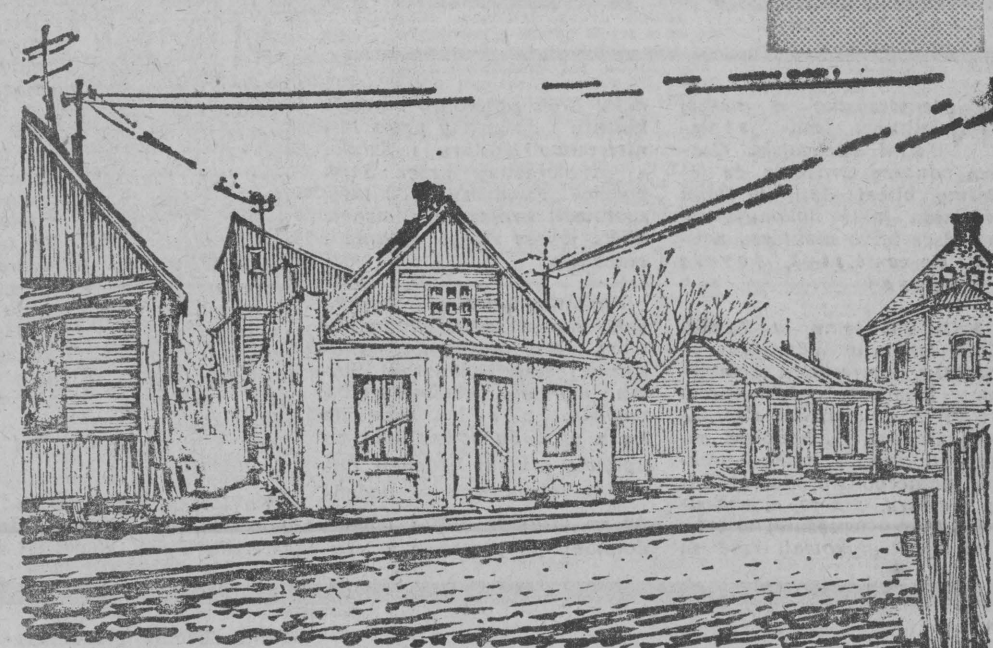
— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

GDZIE JEST TA ULICA, GDZIE JEST TEN DOM...

KUPON

2



Kontynuujemy nasz konkurs, w którym nagrodą jest oryginalna grafika artysty-plastyka JERZEGO LENIEWICZA. Przypominamy, że należy rozpoznać i opisać to co przedstawia zamieszczony rysunek. Wyciąć kupon wraz z opisem prosimy przesać pod adresem redakcji. Po nadesłaniu czterech kuponów, nadawca weźmie udział w losowaniu nagrody. Zapraszamy do zabawy.
Kupuj „Tydzień” co tydzień. Masz szansę na skompletowanie galerii dzieł sztuki.

Po latach starań, alarmów różnych środowisk, rozległo się wreszcie na Bagnach Biebrzańskich zbiorowe westchnienie ugi. Uniesione w górę ręce radnych WRN w Łonży opowiedziały się bowiem za powołaniem Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego. Myślą, że wiatom nie będzie końca, jako że nowy status gwarantuje nieetykalność tego unikalnego skrawka. Nic bardziej błędnego. Don Kichot nadal będą potrzebni

W pierwszej kolejności musza zająć się mieszkalnymi w sąsiedztwie rolników, którym baje o walorach przyrodniczych, urodzajności okolicznych lasów. Dużo większe walory ma opowieść o szanach na rolnictwie urodzajnych. Na ich, nie rozumiejąc, polach i łąkach. Wszelkie stosowania nawozów, sposób uprawy opatrzonej zgodzie i głośno. Fala przetranszowanych, przeciwnych, porzeczonych już plynie. Nie do Biebrzy — do urzędów, dyrekcji Parku. Udać się nie jest nie dostrzeżać? — Odwrotnie — twierdzi dyrektor BPK, Henryk Leniec — musimy do znużenia przekonywać, wyjaśniać. Starym i młodym. I robimy to. Poziom marg wyrażnie opada.

Kopie przyjdzie kruszyć z ważnymi władzami miliołniami dacz, wyrastających z dnia na dzień w najmniej oczekiwanym miejscach. Niektórym udaje się — dzięki koneksjom? — robić to prawie legalnie. Ci najlepiej wiedzą, że wody Biebrzy płyną szybko od narta urzędniczej sprawności przy Mkwidzieli (styków domostw. Wydane wyprowadzić sakas wykupu nie ma i parkowej etuliny przez nieporozumienie, ale czy to drut holusnasty, żeby go nie pokonać?

Utrapieniem w liczącym prawie 90 tys. ha Parku są kłusownicy. Oni także kochają zwierzęta, nawet tę wyjątkowo-rzadko występującą. Tyle, że z zupełnie innych powodów... Wystawiono przez strażników etatówych. Nie mających ani pojazdów, którym mogliby dotrzeć do swojego rewiru, ani broni, do której nie mają uprawnień

— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotkawszy w chaszczach kilku żądnych trofeów „myśliwych”. Przed wejściem się do dziupli nie komunikować zagrozi. A grozić jest komu. 30-40 wyników wynosi średni tygodniowy „urodzaj” na nie. W dyrekcji Parku naziębało się tego tyle, że... nie wiedzą, co począć. Wyrzucić na śmietnik nie mogą — ludzie rozczytują natychmiast. Może więc legalnych myśliwych poprosić o wsparcie?

— Poprosiłem!

— Umówiliśmy się na spotkanie — informuje dyrektora.

— Można też spróbować współgłęb z sawodową Strazą Rybacką. To się da zrobić.

— Nie dziwię się więc, że uspołecznione przedsiębiorstwa nie mogły mieć z pa-
— Tam się myślało o przyszłości i statystycznie — od herbaty do herbaty, od segregatora do segregatora. A pan się wziął za prywatyzację ze trzy lata przed terminem wyznaczonym na dojrzenie do polskiego neokapitalizmu...

— Z trudem. Raz po raz znajdowałem się w głupiej sytuacji — bez towaru i bez pieniędzy, gdybym nie miał solidnych, zachodnich kontrahentów, popierających szlakiem do Białostku, na Litwę, do Łeningradu, kanałów re-
— Tym łatwiej że ona ma ją-
— Damski im po 1/16 statutu u siebie — kuszą leśnicy — i wówczas ja nabęda!

— Można i tak. Nie trzeba jednak nawet buszować po bagnach, żeby przewidzieć, jak zareaguje samotny strażnik, choćby i ubrojeny po zęby, napotk

LUKSUSOWA KWESTIA BLIŻEJ AZJI?

Nie wszystko w naszej kulturze ma standard europejski. Często odwołujemy się do kultury Azji. W tolu przemian jakie dokonują się w Polsce tylko niektórzy naukowcy się cenią styl, formę i obyczaj.

Kilka dni temu w Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się konferencja Polskiego Komitetu do spraw UNESCO. Dowiedzieliśmy się, że prof. Bogdan Suchodolski został odwołany z funkcji przewodniczącego Narodowej Rady Kultury. Oni to, ci uczestnicy, którzy wcześniej w tolu dyskusji krytykowali rząd za

m.in. brak programu rozwoju kultury i dokonany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, a zatwierdzony przez Sejm podział Funduszu Kultury, zgotowali profesorowi owację dającą wyraz swego uznania i szacunku.

Posłanka Barbara Urbanska z Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej na ostatniej sesji plenarnej Sejmu wyraziła ubolewanie z powodu sposobu rozwiązania sprawy. O fakcie tym — podobno — profesor został powiadomiony po powrocie z lecz-

nicy szpitala. Wskazywanie na to, że profesor Suchodolski został odwołany z funkcji przewodniczącego Narodowej Rady Kultury, jest nieprawdą.

Przykro mi było patrzeć — mówiła posłanka Urbanska — na zastawienie dla naszej kultury człowieka, który przez pół roku nie uzyskał oczekiwanej audyencji, a przyjęty był w tym czasie przez papieża, prymasa i prezydenta.

Mnie wiele zastrzeżeń pod adresem Narodowej Rady Kultury, zarzucając jej fasadowość, działalność pod presją itp. Można też, jak Jerzy Wtłinił, dopatrywać się w niej (tzn. Radzie) wyłącznie skutku działań manipulacyjnych. „Wieczorem w telewizji — pisał kilka lat temu ów Wtłinił — inauguracja Narodowej Rady Kultury, a zaraz po niej Szekspira. Jak uam się podoba? Nasi Hamleci, skomponowali, nauczyci doświadczeni, te Radę tak, żeby nie było z nią najmniejszych kłopotów. Jest Rada i równocześnie jej nie ma. Idealni!”

Po latach, czyli dwóch kadencjach, okazało się jednak, że Rada była, skoro jej roz-

wiązanie nastąpiło aż tylu trudności. Utworzona przed siedmioma laty próbowano — tego jej nikt nie zabiera — zintegrować ludzi kultury, znaleźć wspólny język przy rozwiązywaniu naszych, jakże trudnych narodowych spraw. Ze się jej to nie udało — to inna sprawa.

Świat przecież ciągle rośnie. Żyje w nim coraz więcej ludzi, którzy chcą być widziani i zauważani. Chcą działać, może trochę inaczej, może trochę lepiej. Ten ogólny wzrost wymaga większej przestrzeni kulturowej i grozi zaburzeniem lub po prostu buzią, to czego nie zaakceptuje.

Kilka, może kilkanaście dni temu pewne kręgi obiegi wiadomości o rychłej zmianie na stanowisku szefa resortu kultury. Wymieniano także nazwisko następcy. W ślad za tą plotką (?) w telewizyjnym odcinku pojawiła się (będąca już od kilku dni w USA) pani minister Izabella Cywińska, by się publicznie wytłuma- czyć z zarzutów skierowanych pod jej adresem.

Występując jako „chłopiec do bicia” usiłowała więc o-

deprze stać nie tylko tru- srodowisk ale też dziennika- rzy. Z jakim skutkiem?

Oto państwo nie ma żadnego programu dla kultury lub w jego ujęciach elementach nie widać całoci. Pani minister uważa nato- miast, że jest to przejaw sta- rogo myślenia, a w tej chwili optymalne jest bycie elastycz- nym — co w rezultacie u- kształtuje model polityki kulturalnej.

Jeden z pisarzy, na znak protestu przeciwko dotychcza- sowym decyzjom (zwłaszcza w sferze finansowej) szefowej resortu postanowił „złamać swoje pisarskie pióro”. Pani minister zaś uważa, że ani jedna tego rodzaju decyzja nie została podjęta bez konsultacji ze środowiskiem, a że wiele rzeczy jest w tej chwili nie do załatwienia — to już inna sprawa.

Do załatwienia jest — być może — powołanie Fundu- szu Kultury. Wierzę w to pa- ni minister i w tym m.in. ce- lu udzielił się do USA, by za- kulować wsparcie naszych tam patriotów. Kolejny wyjazd w tym samym celu odbędzie się w maju do Anglii.



Na pytanie o Narodową Ra- dę Kultury Izabella Cywińska odpowiedziała (a było to jesz- cze przed odwołaniem profe- sora), że władzy jest w tym względzie (odwołania włas- nie) jedynie premier. Ale jest bardzo zajęty.

Czas się jednak znalazł. A teraz można już su- pnie spokojnie prze- czytać (i koniecznie głęboko się nad tym zastanowić) bar- dzie

nią książkę pt. „Polska i Polacy”. Doboru tekstów do- konał i wstępem poprzedził Bogdan Suchodolski. Mówi ona m.in. o tym, że w pra- cowniach okresach naszych dziejów, gdy tworzy się nowy porządek społeczny i powsta- ją nowe zadania przed wszyst- kimi obywatelami, są szcze- gólnie silną rolę się pytanie o elagłość dzisiejszej i tożsa- mości narodu.

Dlatego książka ta prezen- tuje poglądy wielkiego i różniowatego zastępu ludzi. Poglądy różne, niekie- dy zbieżne, niekiedy przeciw- stawne. Ciele ich bogactwo. Profesor chciał pokazać moż- liwie obiektywnie wszystkie przekonanania na temat naszego kraju i jego mieszkańców, ale był daleki od ferowania wyroków aprobujących dowol- nie i subiektywnie jedynie stanowiska i dyskwalifikują- cych inne.

Chcieliśmy — napisał prof. Suchodolski — raczej powstrzymać się od do- kładnego wyrażenia tego- ro traktowania zabieganych tu do- kumentów i zachęcić do większego szacunku wo- bec ludzi, którym nie powin- nymy z niezasadnym zaro- sumiałością wyopiniować, iż nie rozumieli lub nie do- strzegali czegoś, co nam się wydaje — może nieustannie — jasne.

My żyjący później niż oni, nie musimy być z tej racji więksi i rozumniejsi. Historia przyszła może to bardzo różnie ocenić.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

PROSZE O GŁOS! Samorządowe kłopoty

Ostatnia już chyba w tej kadencji sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej ukazała rozpaczli- wą sytuację finansową Ziem- ni Białostockiej. Radni zgodnym chórem postulowa- li zwiększenie dotacji z bu- dżetu wojewódzkiego dla budżetów gmin, z których zostali wybrani oraz doma- gali się zmniejszenia udziału dochodów własnych w dochodach województwa. Podnoszono też niezbędną wsparcia rozpoczętych już działań inwestycyjnych oraz podobnego typu czynów społecznych. Gdyby zechcia- no zadośćuczynić wszystkim życzeniom, należałoby rych- lo ogłosić całkowitą niewy- płacalność urzędów z ulicy Mickiewicza. Wojewoda mu- siałby zapewne nie tylko zrezygnować ze swego sta- nowiska, ale i gesto tłuma- czyć z nieodpowiedzial- ności, która spowodowała, że bez protestu zapobiegł au- gustie rady narodowej. Wojewoda wielkiego wybo- ru nie miał: mógł albo przy-jąć zgłoszone propozycje nie tracąc się o będkie z ni- mi dalej i po paru tygod- niach opuścić urząd, albo też narazić się na nieusta- lający atak ze strony wybo- rców za sknerstwo, kunkta- torstwo, brak wyobraźni i parę jeszcze innych grze- chów powszednich.

Ale, jak na przykład my- śleć o zwiększeniu dochodów przez podatki, gdy przedsi- biorstwa ostatnio ogranicza- ją produkcję, zmniejszają zatrudnienie czy wysyłają ludzi na urlopy, byle tylko jakoś przetrwać do chwili pojawienia się nowych moż- liwości na horyzoncie go- spodarczym i ani myślą o łożeniu większych niż do- tychczas kwot na potrzeby województwa. Bo i skąd je mają brać?

Czy samorządy, jakie za- czną funkcjonować od maja bieżącego roku, znajdą się w lepszej sytuacji, niż obec- ne rady narodowe?

Zapewne dopiero wów- czas uruchomione zostaną stimulatory zwiększające produkcję, głównie — jak

mi się wydaje — poprzez obniżenie oprocentowania kredytów. Zapewne też, właśnie dzięki temu, po- leżone finansowe województwa nieco się poprawi. Ale i tak nadal trzeba będzie wybie- rać, a operacja ta może być niejednokrotnie równie bo- lesna, jak dzisiaj. Wciąż pa- dać będzie pytanie: Jeśli komuś mamy dodatkowo dać, to komu winniśmy zabrać? Zadowolenie jed- nych okupione będzie nie- pokojem drugich o swój byt, o — po prostu — przetrwa-



nie. Drżać będą wiodarze gmin o budowane u siebie szkoły, ośrodki zdrowia, przytulki, przedszkola i szpitale. Nie wszystko bo- wiem i nie natychmiast da- się objąć gospodarką rynko- wą wymagającą rzetelnego, lecz i chłodnego rachunku wymiernych, bo material- nych, zysków i strat. Kto, poza paru nawiedzonymi twórcami i działaczami, bę- dzie chciał mówić o war- tościach duchowych, gdy z powodu braku oczyszczalni ścieków nieczystości zniszcza- żyć w rzekach najbliższe okolicy? Kto upomni się o nie dające wielkiego zysku księgarnie połączone ze skle- pem papieżniczym i handlu- jącą również taśmami z muzyką dyskotekową (bo Bacha czy Mozarta lub Cho- pina i tak nikt nie kupi), gdy w danej miejscowości brak będzie sklepu mięsne- go, nabiałowego lub cho- czażby malej, a jakże po- potrzebnej, czystej i dobrze prowadzonej knaipki?

Trwa obecnie przeobra- nie systemu. To operacja bardzo kosztowna, cza- so- i pracochłonna. Czy wiesz, drogi Czytelniku, że samo wprowadzenie w życie jed- nej ustawy o samorządzie w proponowanej teraz formie wymagałoby zmiany sta- ciuści lub części około stu już istniejących ustaw! To jest i to był prawdziwy sy- stem w sposób niemal do- konywał otomany gęstą sie- cią odpowiednich przepisów prawnych.

Prowadzona na sesji WRN dyskusja nad budżetem była ograniczona również ze- względu na rozwiązania na- rażone z góry. Nie wolno w nich było niczego zmienić. Zapyta ktoś, no to po co w ogóle cała zabawa z pu- blicznym roztrząsaniem ma- teriał budżetowych? Pomyśl- tałem tak samo i w głosowa- niu nad budżetem wystrzy- małem się od głosu.

Sprawy finansowe mogą stać się przysłówowymi schodami także dla przy- szłego samorządu. Musi on mieć znacznie większe moż- liwości uzyskania stabi- lnych źródeł dochodu, niż o- becne rady, dobiegające kre- su swego istnienia. Wielu z nas, radnych, dało się przed dwoma laty nabrać na ru- czone przez rząd i Sejm o- obietnice reaktywowania mienia komunalnego. Mó- wiono wówczas, ba! grzmia- no nawet (łatwo to spraw- dzić w gazetach z tamtych dni): Dopiero teraz rady narodowe będą miały pie- niądze na prowadzenie sze- rokiej, samorządnej działal- ności. Radni po otrzymaniu środków przestaną być bez- radni. I tak dalej, i tak da- lej... Jak wiadomo, nie było i nadal nie ma żadnej u- stawy o mieniu komunal- nym, a więc i nie ma żad- nych pieniędzy wynikają- cych z możliwości obraca- nia owym mieniem czy też wykorzystywaniem go do działalności innego typu, przynoszącej wszakże zyski, którymi można by dyspo- nować w tzw. terenie.

I chociaż wielu przyszłych samorządowców już dzisiaj uważa, że ma wybory w kie- szeni i jedź na stosowne krajowe i zagraniczne kur- sy dokształcające, warto by znaleźć oni chwilę jedną i jeszcze przed wyborami przyjrzyli się dokładnie ist- niejącym i tworzącym gwa- rancjom prawnym ich przy- szłej materialnej egzystencji. W gospodarce nie wystar- cza dobre chęci, dobra wola i społeczna ofiarność. Gospo- darym samorządom nie- zbędny jest mocny funda- ment. Trzeba go budować już teraz, przed ich powo- łaniem.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK



W wyniku odpowiedniej interpretacji drugiego akapitu strony 393 część krągłych wieprzków powędrowała za kartki. (cd. str. 5)

Patrząc na moją działal- ność opozycyjną od stro- ny formalnej, to ja do- tąd powinienem się ukrywać. Brzmi to nieprawdą, szcze- gólnie dzisiaj, nieco śmiesz- nie — fakt jednak pozostaje faktem. Komendant woje- wódzki MO w Białymstoku decyzyj o moim internowaniu podjął bowiem już 12 gru- dnia 1981 roku. Inna rzecz, że mógł ja zrealizować ze znacz- nym opóźnieniem, ale o tym potem. Problem tkwi w tym, że decyzyj o internowaniu to ja mam, nawet na piśmie. Nikt jednak jak dotąd — choćby ustnie — jej nie od- wołał. Wychodzi więc na to, że w każdej chwili mogę być ponownie odesłany do „inter- natu”.

Dość żartów jednak. Często zastanawiam się jaki przebieg miałby stan wojenny, gdyby nie burzycielskie ludzi z „So- lidarności” z Lechem Wałęsą na czele. Przecież o tym, że „coś się szykuje” wiedzieli- my już co najmniej od rana, 12 grudnia. Mówił mi prze- wodniczący Konfederacji Pol- ski Niepodległej, że właśnie tego dnia, niektórym ludziom z KPN udało się stwierdzić, że są przygotowywane listy internowanych, znano też kil- ka fragmentów dekretych sta- nu wojennego.

Później dowiedziałem się, że Leszek Moczulski, był wów- czas w Katowicach, dzwonił w tej sprawie do Wałęsy, do Gdańska. Zlekceważono te o- strzeżenia w tamtych latach. „Solidarność” wydawało się, że jest wszczepiona...

Może to i dobrze? Strach pomyśleć bowiem ile krwi mogłoby się połać, gdyby przygotowano opór.

Ja nie zlekceważyłem, wte- dy tylko wyczuwalnej, atmo- sfery narastającego zagroże- nia. Tym bardziej, że 12 gru- dnia z Siemiatycz, zawiadzi- do Zasadę Regionu i poin- formował, że żołnierze ra- dzieccy, wszyscy przebrani w polskie mundury, przebiega- ją granicę. Ile w tym było pra- wdy, do dzisiaj nie wiem. Ta informacja podzielała wszakże jak bodziec.

Kłamałem dnia jak nigdy dotąd. Za samą wojnę, ale i za to, że uniemożliwiono mi kontakt z synem (przy okazji w poprzednich wspomnieniach mylnie napisał pan, że mam córkę). Byłem po rozwodzie,

Kartki z życiorysu Longina Kiercula

a moja „sio” pierwszy raz od dłuższego czasu pozwoliła mi spotkać się z dzieckiem.

Niestety, na drugą okazję przyjechał mi czekać bardzo długo, co gorzej próba spot- kania się z synem skończyła się dla mnie bardzo niekor- townie. Ale o tym też opo- wiem.

Wtedy, 12 grudnia, starał- my się ratować co się da. Wraz z innymi wpadłem do Zarządu Regionu, spakowaliśmy najważniejsze dokumenty i chodu. Ja udalem się do matki, na wieść. Następnego dnia, trzynastego, przybiegła córka. To co do tej pory, mimo wszystko, pozostawało w sferze domysłów, stało się

„Internatach”, a bytem w dwóch. W swalskim i w Kwidzynie. Muszę jednak po- wiedzieć jak wpadłem. Dwie- nastego stycznia siedem na pierwsze — po 12 grudnia — spotkanie z synem. Za- miast niego, zastąpił swą sio- strą, pracownicą Szpitala Bezpie- czeństwa.

Jak trudna musiałem wte- dy podjąć decyzję! W kie- szeń miałem broń, mogłem u- ciekać. Musiałbym jej jed- nak użyć. Nie potrafiłem. Od- wiedzono mnie więc na ro- gatkach miasta, w tamtym cza- sie, na okrago kontrolowane, wezwano MO i wyładowało — w kaszmatkach milicyjnych przy ul. Siemiatycz w Białymstoku. Tam byłem krótko, wywieziono mnie jak mowi-

śle między spalaniem. Wpra- wdziłem ani razu nie pobi- to, niech pan jednak kiedyś spróbuj zamknąć się w ponu- rym gniazdku wlewnym i „spacować” pomiędzy wy- troszonymi w biciu poli- cjańskimi.

A do tego jeszcze „tycali- we” rozmowy z opiekunem, naczelnikiem więzienia. Tu- maczyli nam kto ma rację — oni, którzy nas trzymali, czy my „wrogowie ludu”. Poslu- chałby pan starannie in- terpretowanych informacji o tym, co się dzieje za murami — „humanitarnych” warunkach.

W Kwidzynie, chociaż tam było o niebo lepiej niż w Su-

INTERNOWANIE

faktem — ogłoszono stan wo- jenny.

Nie było nawet czasu, żeby spakować rzeczy. I dobrze, że ich nie pakowałem. Stojąc na przystanku PKS mogłem ob- serwować milicyjny radiowóz, który podjechał pod dom matki. Nie czekałem już na autobus. Oskazując dobiegałem do Białegostoku.

Pierwszy tydzień ukrywa- łem się u „Kuby” Suchowier- skiego. Za bardzo towarzyszył to jednak człowiek. Drzwi się w jego domu nie zamykały. Musiałem zmienić lokal.

Przed wigilią świąt Bożego Narodzenia nie wytrzymałem. Poszedłem do matki. Nie zdą- żyłem nawet zjeść kolacji wi- gільnej. Pod chałupę podje- chał samochód pancerny. Niewiele myśląc wpakowałem się między pierzyny, grubo, tak, po większą leżącą na łóżku. Pewnie zwróciłoby na to uwagę, gdyby nie aktoreskie zagranie matki. Niby to zem- dżona padła właśnie na łó- żko. Ten akurat mebel nie zo- stał zrewidowany.

Ala ja tak ciągle o tym u- krywania się. Ciekawiej było

łem do Suwałk, potem do Kwidzyna i w białskim.

Już po wyjściu z „Internowa- nia” czytałem o „humani- tarnych” warunkach, jakie to niby stwarzały zatrzymanym. Być może ci, z górnych sfer „S” nie mieli powodów do na- rzekań. Ten świat jest już ja- kąd tak uroczony, że kto bi- tej czoła, to nawet w więzie- niu ma lepsze warunki. Mnie do „człocha” było daleko. Miesz- kałem więc w Suwałkach z myśmi, w czasie rzadkich kapieli mogłem podziwiać szczytów sprawność — nie to jednak było najgorsze.

Niech pan się wczuje — więzieniu mury, wołół ubra- jeni strażnicy na każdym kro- ku dający odczuć „kto tu si- ła” — najgorzej rzecz — niepewność. Co się dzieje w kraju, na czym wogóle ta cała wojna polega?

Ala żeby to zrozumieć, trze- ba przede wszystkim być do- ło ma, co jakiś czas ura- dzano nam demonstracje si- ły. Spalano bojowy ubranymi milicjantów z nieodłącznymi dużymi pałkami, w kaskach i tyn, co tu ukrywać, wysta- szeni więźniowie. Kazano nam

walkach, nie wytrzymałem — ogłosiłem głodówkę. Działaj- można się z tego wyśmiewać, wtedy jednak była to jedyna droga upamięnienia się o czo- łowieczeństwo. A tak, bo do- tychczas było się tylko nu- merem, który miał spokojnie czekać, aż inni zechcą zado- cędywać o jego losie.

Głodowałem czterdzieści dni. Tylko wodę piłem. Jakis efekt ta głodówka przyniosła. Mówiono o mnie w Wolnej Europie, zainteresowała się e- ekipa Międzynarodowego Cze- rownego Krzyża. Nie byliśmy już anonimami skazanymi na niebyt. To było coś, to było bardzo dużo. Działaj chyba to trudno zrozumieć. Każdy z nas jednak pamiętał o tych wszystkich, którzy w latach panowania „ludowej władzy” zginęli bez śladu. To teraz możemy być mądrzy, wiedząc, jak ta cała wojna się skoń- czyła. Wtedy, powtórzę, naj- gorzej rzecz była niepewność umiędzielnienia podjęta przez naszych „opiekunów”. A psy- chologowie byli z nich dobrzy...

Głodówka była pokłosiem buntu, który współorganizowa- łem w Kwidzynie. Zrobi- liśmy kukłę najwyższego do-

stojnika i chcieliśmy ją spa- lić. Ktoś nas wydal. W posu- kaniu kukły rozpoznać do- kładną, brutalną rawię. Sta- nęliśmy okiem. Deszła wte- dy do nieważkiej zadymy. Pół więźnia zdemolowali- my. Mnie zaś wytoczono spraw- o niszczenie mienia pań- stwowego. Zaprotestowałem głodówką.

Po jej przerwanu zaczęte mnie leczyć. Początkowo w Kwidzynie, ale uciekłem się, że chcę być kurowany w Białymstoku. Powiem pewnie coś do śmiechu — w kwid- zyńskim szpitalu ordynato- rem był członek ówczesnego KC PZPR. W moim stanie ducha to wystarczyło do anu- cia różnych urojeń. Przy tym wyjazd do Białegostoku da- wał szansę na spotkanie się z rodziną, znajomymi...

Długo by mówić o targach, jakie trwały w tej sprawie. Dość powiedzieć, że 11 czer- wca otrzymałem upragnioną zgodę na wyjazd do Białego- stoku. Serdecznie zaopiekował się mną prof. Kalficki. Po- łożył na oddział — zarłem wtedy jak wilk.

Pierwszego lipca podzięko- wałem jednak za opiekę. Od- pałem się, ile można było leżeć w łóżku? Nie pozwo- lono mi legalnie opuścić szpi- tała, ubrałem się więc w do- starczane przez kolegów re- zeczy i wyszedłem. Początkowo nawet się specjalnie nie u- krywałem. Przypomniało so- bie jednak o kwidzyskiej sprawie i znowu musiałem zniknąć.

I wtedy dopiero dostałem po białe od ludzi z „Solidar- ności”. Pracować nie mogłem. Prosiłem więc o pomoc. W znalezieniu lokalu, żywnościową. Dano mi raz te ostatnie: kilogra- mowa paczka z żółtym serem i kilkoma opakowaniami „a- merykańskich” napojów. O- trzymałem też dobrą radę — jeżeli chcą cię sądzić to da- j się złapać...

To było gorzej od wszyst- kiego, więziennego cel, prze- śladów, dotychczasowego upa- diania. Komu wierzę, ko- mu zaufać — przecież ja dla sprawy „Solidarności” gotów byłem oddać życie.

MAREK GRZEŚKIEWICZ

Właśnie ten ich widok jest bardzo deprymujący i przy- gnebiający. Ta ich pewność, buta, wszechwładność. W każ- dą demonstrację się wkalku- lowana jest odrobina działa- nia psychologicznego. Kiedy bezpieka robiła mi w domu kłap, jeden ze służbów re- żimu szalenie zaniepokoił się książką wydaną jeszcze prze- Gebethnera i Wolffa „War- szawski dowód w walce” au-

JANUSZ NICZYPOROWICZ



22.III — Jest coraz cieplej. Może to wiosna rozleniwa i daje odrobinę nadziei. Cholera jedna wie.

23.—25.III — Czytam, a po- tem usiłuję coś pisać.

26.III — Zaczaję nową książkę.

30.III — Zaniedbuję dzien- nik. Piszę. O uruchomieniu nieśmielczka cicho. Wczoraj znowu pisałem. Idzie dobrze. To dobrze.

W nocy słucham Wolnej Europy. Niestety, nie nie wskazuje na to, że wiosna bie- dzie nasza, chociaż pogoda rzęczywiście jest ładna. Kra- kacy w patrolach „somołdzi” szują się panami sytuacji.

torstwa Mariana Ruth-Buc- kowskiego. A więc gdzieś tam w tej ich akademii w Szczytnie wbito im do łbów, że słowo może być ostrzejsze od mie- cza, że dowcip, anegdota, ale- goria i poezja jednym mogą pomóc przetrwać, innych zaś r ucić na kolana. „Judem ura- towałem książeczkę przed konfiskatą, chociaż mieli na nią wyraźną ochotę.

Policja wszędzie na świecie nazywana jest pogardliwie, ale tylko tam, gdzie jest strażnikiem reżimu, a nie po- leżeniem jest znienawidzona, a pogarda dla niej wyraża się nie w jednym, popular- nym epitecie, ale w całej ga-

mie słów, w ich obelżywości i zohydzeniu. Dłatego bezpie- ka tak wielokrotnie reaguje na epitet: gestapo, hitlerowcy, bandyci, ludobójcy. Polakom kojarzą się one jednoznacznie i zawsze negatywnie. Spo- łeczeństwo jest wszystko jedno czy to UB czy SB: rodowód tej firmy jest jeden — NKWD a potem KGB. Od lat nikt nie mówi, że jedzie radiowóz, tylko suka, że idzie milicjant, tylko giliar. Nie mówi się — esbek tylko ubek, a w sąsiednim domu nie mieszka sąsiad tylko bezpiecznik.

Pracowałem na latami i nadal pracuję.

Może rację ma T.P. — jed- nym, nikt nie wola!

Ala nie. Chciałbym jeszcze zobaczyć, dożyć takiej chwili, kiedy zaczną się tym komu- nizmowi dawać. Tak po pro- stu, bez niczyjej pomocy, kie- dy ten cholerny ustrój wresz- cie szlag trafi i przestaniemy tęsknić do tej wolności nad Renem, Tybrem, Tamizą, Po- tomakiem czy Sekwaną, bo ja- będziemy mieli nad Wisłą. Ale to chyba marzenia. Nic się u nas nie zmienia jeśli Rosja nie zacznie pękać od środka. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

31.III — Z Krakowa przy- jechal B. Przywiózł trochę bi- buły i posłaliśmy na kieliszek kartkowej wódki.

Długo przyglądał się pa- łacowi Branickich i wreszcie powiedział:

— Zobacz po nich to przy- najmniej coś nawet po wie- kach zostało, a co zostanie po tej czerwonej hołcie? Rece wykręcała bezpieka, no- gi podciąła Moskwa, głę- zaknebiowała cenzura. Napł- sakiem, czytaliśmy i wcale to nie jest śmieszne, wcale.

Koniec

Miedzy Białymstokiem a Kairem (1)



Niedawno wróciła z Afryki do Białegostoku ekspedycja naukowa „ETHIOPIA 90” kierowana przez archeologa, KRZYSZTOFA IZAKA z Białegostoku. W składzie wyprawy znalazł się także inny mieszkaniec grodu nad Białą, red. LECH MAREK z białostockiej Rozgłośni Radiowej oraz: dr JÜRGEN HOLZHEU z RFN, specjalista w dziedzinie badań odporności organizmu człowieka w trudnych warunkach klimatycznych, archeolog i etnograf z MUZEUM NARODOWEGO w SZCZECINIE, operator filmowy TVP i jedyna kobieta, przedstawicielka INSTYTUTU OCHRONY ŚRODOWISKA w WARSZAWIE.

Za kółkiem stary zasilacz WALDEMAR BIJAK, kierowca-mechanik, który już dwukrotnie przemierzał pustynne obszary czarnego kontynentu.

W dwóch kolejnych odcinkach opowiem Państwu o perypetiach z jakimś spotkali się członkowie wyprawy w Europie, a także po wyładowaniu w Aleksandrii. Ścigała ich nie tylko policja kairska, ale także egipskie celnicy, którzy podejmowali decyzje trudne do wyobrażenia. Opowiem także o polskim statku, który miał dowiedzieć do Polski broni myśliwską zabraną do Afryki przez uczestników wyprawy.

Zaczynamy jednak od wrażeń sensacyjnego statku. Białostocko — szwedziska wyprawa miała płynąć do Etiopii statkiem MS „Boschew Krzywousty”. Tym samym, który został zatrzymany na wodach Morza Czerwonego.

ka ogromna była na tym przejściu kolejka. Postanowiliśmy wówczas działać z zaskoczenia. Kierowca wyciągnął umieszczoną na dachu „koguta”, uruchomił klakson i jadąc lewym pasem znaleźliśmy się, po kilku minutach, przed szlabanem.

Wopiseli i celnicy radzieckie dosłownie zniechęceni. Szlabani zapewne, że w samochodzie jedzie jakiś wysoka władza. Jeden pogrąbił się nawet salutując. Na wszelki wypadek. Jak trąbił i miga, to lepiej takiemu w drogę nie wchodzić. Jak nie deputowanego wiezie, to przynajmniej sekretarza.

No i sprawdzili się nasze przewidywania. Bez większych kłopotów wyprawa

Boom gospodarczy ostatnich lat w Korei Południowej zwrócił uwagę świata na wschodniego sąsiada Japonii. Przemiany, które przekształciły ubogi kraj rolniczy w konkurencyjnego partnera najbardziej uprzemysłowionych krajów azjatyckich, zostały określone przez Bank Światowy jako „jeden z najwybitniejszych sukcesów międzynarodowego rozwoju”. Znaczenie mniej uwagi poświęca się pozostałym dziedzinom życia w Korei Południowej, chociaż są one w tym kraju traktowane równorzędnie z rozwojem ekonomicznym.

38 równoleżnik, rozdzielający obydwa państwa koreańskie jest także granicą pomiędzy sposobami „uprawiania” kultury i formami jej upowszechniania w społeczeństwie. W KRLD — współczesny teatr, film, muzykę, malarstwo i literaturę podporządkowano gloryfikacji osoby i działalności wielkiego wodza, mimo że nie zapomina się też o dziedzictwie dawnych wieków. Natomiast w Korei Południowej w zgodnej kognostyce rozwijają się wszelkie dziedziny sztuki i religii, a nawet szamanizm, wpływające na siebie w sposób twórczy.

W wydanej niedawno w Seulu publikacji pt. „Korea” autorzy piszą: „...idea i instytucje zagraniczne założyły kraj tak raptownie, że wydaje się, iż zastąpiono stare wartości wartościami świata zachodniego, którego uprzemysłowienie i rozwój społeczny Korea próbowała ambitnie przejąć. Za nowoczesną fasadą pielęgnuje się jednak stare tradycje i obyczaje, nawet jeśli modyfikuje się je, dostosowując do zmieniającego się społeczeństwa.

Dziedzictwo i świat

W rzadzie, malarstwie, architekturze i innych dziedzinach sztuki dotychczas obecne są motywy religijne wywołujące się z buddyzmu czy konfucjonizmu, którego wpływy dotad również funkcjonowały w kulturze, opartej od wieków na strukturach klasowych. Tradycyjne formy życia rodzinnego chroni się na równi z bogatymi zbiorami dawnego rzemiosła, zdobnictwa, świątyniami buddyjskimi, obok których na równych prawach występują kościoły chrześcijańskie.

Obecnie 6 milionów Koreańczyków należy do 70 odmian kościoła protestanckiego, który w 1984 roku obchodził 100-lecie istnienia na Półwyspie Koreańskim. W tym samym roku dwusetna rocznica założenia obchodził na tym obszarze Kościół katolicki, skupiający 1.800 tys. wiernych. Jak odnotowały tamtejsze publikacje w czasie uroczystości kanonizowano 33 koreańskich i 10 francuskich męczenników (kato. św. był bowiem długi prześladowany przez władze), co dało Korei Południowej czwarte miejsce w świecie pod względem ilości katolików.

Otwarty na turystykę zagraniczną kraj i cierpiący z niej nie małe zyski serwuje i obcym, i swoim barwną ofertę kulturalną, udokumentowaną folderami i katalogami. O tym jak doskonale sprzedawała się koreańska kultura i sztuka podczas Olimpiady w 1988 roku — zarówno w reklamowych wydawnictwach jak i w konkretnych formach — wiedzą jej uczestnicy. W tym czasie w jednej z takich galerii wystawił swoją pracę artysta wywodzący się z Białostoczczyzny — Leon Tarasiewicz. Dwa lata wcześniej miał miejsce ważne dla całego kontynentu imprezy — Igrzyska Azjatyckie oraz Festiwal Sztuki. Z tej okazji ukazał się w Seulu liczący ponad trzysetną stron przewodnik sztuki koreańskiej.

Wydany na najniższym poziomie światowym i prawdopodobnie niesamowicie drogi, osobisty za to liczący całostronicowymi reklamami konserwów przemysłowych i firm prywatnych. Taki materiał niewątpliwie przynosi satysfakcję obywateli.

A skoro już o tym mowa, nie można pominąć prywatnego mecenatu nad sztuką. Oczywiście, siedem muzeów narodowych (w tym Muzeum Narodowe Korei oraz Narodowe Muzeum Folkloru znajdują się w Seulu, pozostałe zaś w miastach prowincjonalnych, które niegdyś były stolicami starożytnych królestw) utrzymuje rząd, siedem muzeów publicznych na prowincji podlega lokalnej administracji, 86 muzeów przy należnych uniwersytetach i innym wyższym uczelniom, one zapewniają opiekę obiektom i zgromadzeniom w nich eksponatom. Ale jest także 10 muzeów założonych przez osoby prywatne, organizacje religijne lub biznesmenów oraz 9 muzeów specjalistycznych, które ufundowały dobrze prosperujące firmy (np. muzeum farmacji, chemii, piwa, pocztu, akademii wojskowej, czy składek morskiej).

Najstarsze z muzeów prywatnych założone zostało w Seulu przez kolekcjonera w 1938 roku, kiedy jeszcze kraj znajdował się pod okupacją japońską. Obecnie zbiory Muzeum Sztuki Kamsong liczą 12 tysięcy eksponatów, w większości wykupionych z rąk japońskich, są to rzeźby, obrazy i rysunki oraz ceramika.

Muzeum Sztuki Ho-Am, własność rodziny Land, słynące z bogactw w pięknych obiektach, posiada w Seulu na południowy wschód od Seulu. Na powierzchni liczącej ponad półtora tysiąca metrów kw. znajduje się sześć tysięcy dzieł reprezentujących dawną i współczesną sztukę Korei i nawet oryginalne prace takich europejskich rzeźbiarzy jak Rodin, Boudelle (twórca pomnika Mickiewicza w Paryżu) czy Henry Moore. Podobnie jak to muzeum, również w 1982 roku otworzyło się Muzeum Sztuki Horim. Założył je Yun Chan-sop, właściciel prywatnej kolekcji tysięcy dwustu uniwersyteckich i państwowych przedmiotów, w tym ceramiki i rzeźby z okresu królestwa Silla, porcelana ze znacznie późniejszego okresu Dżoson i Korio, buddyjskie sztuki w Pekadze i wiele innych przedmiotów religijnej kultury. Dla zwiedzających Europejczaków są atrakcje nie do pogardzenia.

Koneser sztuki może odwiedzić także muzeum sztuki w Seulu, które ma cenne zbiory dzieł z czasów dynastii Joseon.

Jeżeli do tych porzecznych powyżej liczb dodać 98 kin w samym Seulu, spośród których 10 wyświetla filmy najnowsze, należy uznać ofertę kulturalną stolicy za bardzo interesującą, a przecież prowincja nie pozostaje w tyle. Przy naszych problemach ekonomicznych i kulturalnych „mały azjatycki tygrys” tym większą może budzić zazdrość.

Wydany na najniższym poziomie światowym i prawdopodobnie niesamowicie drogi, osobisty za to liczący całostronicowymi reklamami konserwów przemysłowych i firm prywatnych. Taki materiał niewątpliwie przynosi satysfakcję obywateli.

A skoro już o tym mowa, nie można pominąć prywatnego mecenatu nad sztuką. Oczywiście, siedem muzeów narodowych (w tym Muzeum Narodowe Korei oraz Narodowe Muzeum Folkloru znajdują się w Seulu, pozostałe zaś w miastach prowincjonalnych, które niegdyś były stolicami starożytnych królestw) utrzymuje rząd, siedem muzeów publicznych na prowincji podlega lokalnej administracji, 86 muzeów przy należnych uniwersytetach i innym wyższym uczelniom, one zapewniają opiekę obiektom i zgromadzeniom w nich eksponatom. Ale jest także 10 muzeów założonych przez osoby prywatne, organizacje religijne lub biznesmenów oraz 9 muzeów specjalistycznych, które ufundowały dobrze prosperujące firmy (np. muzeum farmacji, chemii, piwa, pocztu, akademii wojskowej, czy składek morskiej).

Najstarsze z muzeów prywatnych założone zostało w Seulu przez kolekcjonera w 1938 roku, kiedy jeszcze kraj znajdował się pod okupacją japońską. Obecnie zbiory Muzeum Sztuki Kamsong liczą 12 tysięcy eksponatów, w większości wykupionych z rąk japońskich, są to rzeźby, obrazy i rysunki oraz ceramika.

Koneser sztuki może odwiedzić także muzeum sztuki w Seulu, które ma cenne zbiory dzieł z czasów dynastii Joseon.

Jeżeli do tych porzecznych powyżej liczb dodać 98 kin w samym Seulu, spośród których 10 wyświetla filmy najnowsze, należy uznać ofertę kulturalną stolicy za bardzo interesującą, a przecież prowincja nie pozostaje w tyle. Przy naszych problemach ekonomicznych i kulturalnych „mały azjatycki tygrys” tym większą może budzić zazdrość.

Prawdziwy grecki szczur

nego, a jego załoga została uprowadzona przez wojowników Frontu Narodowego Wyzwolenia Erytrei.

Rejs nie doszedł do skutku tylko dlatego, że szwedzki armator zażył sobie 88 mln zł. Na taki wydatek nie stać było archeologów. Pojechali więc ładem aż do nabrzeża Morza Śródziemnomorskiego, skąd prom przewiózł ich do Egiptu. Nie dotarli jednak do Etiopii, gdyż władze wojskowe Sudanu definitywnie odmówiły wjazdu dla polskiego stary z przyczepą na swoje terytorium.

— Już po naszym wyjeździe z Białegostoku sytuacja na froncie sudańskim — etiopskim, m. in. w rejonie Nilu Błękitnego, poważnie się zaogniła — mówi Krzysztof Izak. — Pomimo tego, że wcześniej zawarliśmy porozumienie z Departamentem Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sportu w Addis Abebie oraz Instytutem Badań Etiopskich na miejscowym uniwersytecie, decyzja Sudanu (mieliśmy swój wjazdowe do tego kraju) była nieodwołalna.

Uaktywniły się bowiem walki między północą, która jest rządowa, muzułmańska, a południem, które z kolei ma oblicze antyunistyczne — chrześcijańskie. Północny Sudan udziela pomocy separatystom erytrejskim, zaś Etiopia pomaga rebeliantom z południowego Sudanu. Dość powiedzieć, że tylko w samej Etiopii istnieje aż siedem ugrupowań separatystycznych skierowanych przeciwko rządowi Mengistu Haile Mariama.

Tymczasem białostocka ekspedycja miała z Aleksandriijechać przez cały niepełny Egipt, wzdłuż Nilu, do Asuanu i dalej w kierunku Morza Czerwonego, do Portu Sudanu. Stamtąd trasa prowadziła miala przez teren, gdzie mają wpływy frontu Tigru i Erytrei. Granicę z Sudanem z kolei mieli przekraczać nad M. Czerwonym, w miejscu, gdzie znajdują się obozy uchodźców palestyńskich. Według informacji atache wojskowego ambasady polskiej w Kairze, uzbrojeni Palestyńczycy napadają nie tylko na pojedyncze ciężarówki, ale i na jadące z żywnością konwoje.

Nie uprzedzamy jednak faktów i cofnijmy się do Europy oddając głos Krzysztofovi.

— Do granicy radziecko-węgierskiej podróż przebiegała bez większych kłopotów. Dopiero w Csepelu, u progu Węgier na dobre nas zaczepili. Po czterogodzinnym oczekiwaniu na odprawę celną starz z napisem POLISH SCIENTIFIC EXPEDITION nie przesunął się ani metra do przodu. Ta-

przekroczyła granicę ZSRR wjeżdżając na terytorium Węgier.

Na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej znów duża kolejka. Niemal same tury. Podchodzą do jugosłowiańskiego kierownicy.

— Słuchaj stary, zjeżdżiliśmy już niemal pół świata, ale Jugosławia to naprawdę piękny kraj. Przed nami jeszcze kawał drogi do Afryki. Nie wpuścilibyś nas przed siebie?

— Wjeżdżaj. Innego nie wpuścilibyś, ale Polaka...

Gdy zaczęliśmy ustawiać się do bezkolowego podjazdu, pepik stanowczo zaprezentował. Machał rękami i krzyczał tak, jakby knedliczkę miał jeszcze w buzi.

Na drugi dzień redaktor poważnie zachorował i trzeba było pozostawić go pod opieką polskiej ambasady w Belgradzie. Po zostali pojechali w stronę Niszu, placąc 87 dolarów za 220 kilometrów przejazd autostadą. Z Niszu do Skopje i dalej na południe, w stronę granicy greckiej.

Opuszczamy Jugosławię — mówi Krzysztof. Na przejściu aż trzy polskie tury z Koina wiozące hortekowskie mrozonki do Tesaloniki.

— Dlaczego dalej nie jedziecie? — zapytałem jednego z kierowców.

— Celnicy greccy nas zatrzymali. Czekamy na polecenie polskiej ambasady, że samochody w drodze powrotnej opuszczają Grecję.

Po kilku minutach i my mamy ten sam problem. Okazuje się, że w Grecji można sprzedać od ręki każdy samochód. I to nieźle. Nam też w Tebach taką transakcję proponowano. Dopiero oficjalne pismo Polskiego Komitetu d/s Junesco zwołowało nas z obowiązku porzeczania.

Zaczyna się kontrola. Dwaj celnicy weszli na platformę samochodu i kazali otwierać skrzynie. Można? Można. Po kilku sekundach zagraniczne filmy oraz inne drobniaki zmieniła właściciela, zaś kolega po takiej kontroli nie znalazł już swego zenita.

Kapitel w Morzu Egejskim, u stóp Olimpu, wyrównała wszystkie straty. Później na zachód, w kierunku na Teby, Delfy i dalej aż do Aten. Nie mogąc znaleźć na przedmieściach greckiej stolicy parkingu, zatrzymaliśmy się na miejscowym wyspiarskim śmieci koczują tam przez trzy doby.

Za tydzień o perypetiach, jakie spotkały uczestników wyprawy w Aleksandrii i wymuszonym przez sudańską wojnę odwrócenie.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI
Fot. KRZYSZTOF IZAK



Mnieły dwa miesiące od chwili, gdy w gmachu MSW-u wrzuciłem do skrzynki list z prośbą, o interwencję w sprawie podania o paszport. I oto któregoś popołudnia przyszedł listonosz z wezwaniem na Milicję Obywatelską; pokój 44. A imię jego czterdzieli i cztery, powiedział sobie nazajutrz i zapukałem do drzwi.

Tęgi brunet o nalanej twarzy, której okulary nadawały prawie jowialnego charakteru, przyjaźnił mi nader uprzejmie, by w następnej chwili sięgnąć po wielki arkusz papieru, poczytał coś, co już musiał znać na pamięć i rzec: — Napisał pan na nas skargę.

— Skargę? — zdumiałem się.

— No tak, mam tu — uderzył grzbietem dłoni w papier.

— To nie żadna skarga, a zwykłe odwołanie. Pytałem pańskiego kolegę z drugiego pokoju, czy mogę się odwołać. Powiedział mi „proszę bardzo”.

— No, dobrze. Włóż pan choć trochę podanie o paszport, czy tak?

— Raczej bym nie prosił ministra Spraw Wewnętrznych o kartę wdzięku.

— To miłe usłyszeć wreszcie coś dowcipnego.

— Nie oczekuję rewantu.

Wparił podbródek w rozwartą dłoń i przyjrzał mi się uważnie. Potem powiedział: — Czy ma pan zaproszenie?

— Proszę pana, na każdym z poprzednich seansów w tym gmachu ciągle słyszałem o zaproszeniu, ciągle też odpowiadałem, iż chcę wyjechać na stałe, nie mam nikogo na Zachodzie, a ponieważ nie odnosiło to żadnego skutku, musiałem interweniować w Ministerstwie. Tymczasem pan zaczyna wszystko od początku. Czy po to, bym pojechał tam raz jeszcze?

To dało mi trochę do myślenia. W końcu ożmiał i westchnieniem: — No dobrze. Przyjmijmy panu to podanie, ale najpierw musi pan przynieść z Wojskowej Komendy Uzupełnień zgodę na wyjazd za granicę. — Podał mi adres WKU i kazal się zgłosić.

ponownie, kiedy będę już miał ową zgodę.

Wsiadłem w tramwaj i pojechałem. Tego dnia było już jednak za późno. Potem była wolna sobota i niedziela, tak że dopiero w poniedziałek zastukałem do drzwi. Urzędniczka szybko znalazła moją kartotecę, od ręki wypisała na blankiecie zaświadczenie, że nie służyłem w wojsku i powiedziałam, żebym zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet.

Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

W końcu, jako najbezpieczniejsze, wybrałem przemówienie sejmowe wodza tego chorążego, w którym mówił, że będą puszczać wszystkich tych, co to im się nie podoba w Polsce.

— Aha! — powiedział na to wojaż i podpisał blankiet. Na komendzie wręczyłem temu z pokoju 40 i 4 zaświadczenie. Rzucił na nie okiem i od razu stwierdził: — Ale to nie takie! Oni muszą panu dać inny formularz, w którym wyraźnie jest wydrukowane: Zgoda Na Wyjazd Stały Za Granicę.

Wsiadłem w tramwaj i wróciłem do WKU. Przedstawiałem sprawę urzędniczo. Westchnął, aż z biurka poleciały kartki.

— Oj, z tą milicją, to tak zawsze! Niech pan im powie, że na wyjazd stały nie ma żadnych specjalnych formularzy. Wydajemy tylko takie zaświadczenia. A jeżeli oni tam nie wierzą, to niech ten pan do mnie zadzwoni. Tu jest numer. Zapisała na zaświadczeniu swój telefon.

Tramwajem wróciłem na komendę. Facet wysłuchał moich wyjaśnień, westchnął, tyle że, ponieważ rozmowa odbywała się na korytarzu, kartki nie pospadały z biurka i oświadczył: — Oj, z tym wojskiem to tak zawsze! — Podał mi swój skroń i przysłał zaświadczenie. Następnie złą-

czył je spinaaczem z podaniem o paszport i kazal mi zszedł na kogoś ważnego, który miał to podpisać. Ważny zjawiał się gozdzinę później i był w stopniu chorążego. Chciał wiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na wyjazd z kraju. Miałem mu mówić o braku jakichkolwiek perspektyw, cenzurze, tryzletnim cyklu wydawniczym kalendarzy, głodowych stawkach? A może miałem mu powiedzieć: dlatego, że was... nie lubię?

RADY PORADY SZARADY



URODA

1. **Stawia na podłodze.** Nogi wyprowadza w kolanach, stopy oparte na łopatkach, ręce oparte na biodrach, ramiona leżą luźno na podłodze wzdłuż tułowia. Głęboki wdech, następnie wypuszczamy powietrze i unosimy biodra i tułów do góry. Oparte jesteśmy tylko na barkach, głowie, ramionach. Wykonajcie znowu głęboki wdech i stopniowo — bardzo powoli — wróćcie do pozycji wyjściowej.

Jak wyszczuplić talie?

Nie musi być znowu od razu podobna do osy, ale nie szkodzi mied w pasie to parę centymetrów mniej. Zatem do ćwiczeń systematycznych i przynajmniej 4-5 razy w tygodniu.

1. **Gimnastyka** zaczynamy od elementarnej pozycji, polegającej na rozprostowaniu całego odcinka kręgosłupa. Połóżcie się na podłodze z ugiętymi nogami w kolanach i ramionami wzdłuż tułowia. Po starajcie się w tej pozycji mocno przywodzić kręgosłupem do podłogi z jednocześnie napięciem mięśni brzucha.

2. Następnie w pozycji leżącej wciągnijcie bardzo mocno brzuch wypuklając klatkę piersiową.

3. **Klatka piersiowa** Druga noga wyprowadzona w kolanach, stopy oparte na podłodze. Wykonajcie skłon (głęboki) tułowia do nogi wyprowadzonej. Jedną rękę ciągnijcie do góry, drugą zaś łukiem wciągnijcie nad głowę. Po kilkunastu skłonach w jedną stronę, zmieńcie.

4. **Te ćwiczenia** wykonujecie w stałej na podłodze tyłem do samych drzwi. Nogi w kolanach są ugięte, stopy skierowane, ręce chwytają za klamkę drzwi (lokalne rozciąganie szeroko). Następnie ułóżcie do góry ugiętą jedną nogę jak najwyżej i powoli opuszczajcie ją. To samo drugą nogą. Róbcie to zmienną ręką. Mięśnie brzucha wciągajcie. Po wykonaniu 15-20 powtórzeń odpoczywajcie.



Na pograniczu (6)

SYMBIOZA STYLÓW

Nowe prądy sztuki europejskiej docierają na północno-wschodnie ziemie Polski dopiero w II poł. XVI wieku miały na nią wpływ nie tylko przez całe dziesięć lat budowy kościołów i zamków osobliwy wpływ. Polegał on mianowicie na tym, że nowe renesansowe zasady budowlano-architektoniczne łączono z tradycyjnymi — gotyckimi. W ten sposób powstawały budowle gotycko-renańsowskie, jak zamek królewski w Tykocinie, zamki: Wesołokowskich w Białymstoku i Kiszów w Ciechanowie (nieistniejący) oraz kościółki w Białymstoku przy neogotyckiej farze i w Niedzwiedzi kolo Szczuczyna.

Na wschodnich krańcach Polski doszło do jeszcze innego zjawiska — przeniesienia się kultury zachodniej i prądów bizantyjskich niesionych przez tradycję ruską, powstawały charakterystyczne tylko dla tych ziem gotycko-renańsowsko-bizantyjskie formy architektoniczne. Przykładem takiego zespolenia różnych stylów była cerkiew obronna w Suprążu (w czasie ostatniej wojny zburzona do fundamentów, obecnie odbudowywana).

Spółwzrost zachodnich i wschodnich odbił się również na architekturze i układzie planu przestrzennego kościoła w Krasnymbrze koło Sztabina.

(c.d. za tydzień)

Tekst i rysunek:

HENRYK WILK

NA RYSUNKU: cerkiew obronna w Suprążu z XVI wieku (obecnie rekonstruowana). Jest to jedyny w Polsce przykład tego rodzaju budowli. Jej architektoniczny styl zawiera charakterystyczne dla wschodniego pogranicza wpływy kultury zachodniej i wschodniej.



Czynnik mógłby powiedzieć, że jeżeli reprezentant trójdziesięciu trzech krajów polski reze na czołach i igłach się zabawiając, produkując pewnych powszechnie stosowanych środków chemicznych, to wówczas okazał się on mimo wszystko nie tak bardzo szkodliwy. Mowa tu oczywiście o syntetycznych, tak zwanych „materiałach syntetycznych” które syntetyzują podjęli decyzję o ograniczeniu, a w przyszłości o wyeliminowaniu z produkcji węglowodórów chlorofluoropodanych czyli gazów CFC.

I cynicy będą mieli rację, nie dlatego, że specjalistom od ochrony środowiska są niebezpieczne, ale dlatego, że niebezpieczne są dla wielu zwierząt, a także dla ludzi. Wciąż nie wiadomo, jakie skutki przyniesie im to.

Ograniczenie produkcji gazów CFC, symbolizuje amerykańskiego dostawcę i lubianą, która są bezwzględnie i nieszkodliwy dla człowieka, kraja, z którego wewnątrz lodówek i klimatyzatorów już od lat trzyletnich naszego stulecia, jest konieczne. Bardziej znane są jako źródło chłodzenia w urządzeniach aerologicznych czyli tak zwanych sprężarkach, powodując wydalanie się z wartości pojemników na świat. Nam przynosią uczucie świeżości i dobrego samopoczucia, przynajmniej zmysłowe, wybrankom naszych serc, jako rozpuszczalnik czyszczący sprzęt elektroniczny, służą do produkcji kartonów piankowych i jako materiały izolacyjne.

Druga strona medalu wygląda tak, że są one obojętne chemicznie i nie wchodzi w reakcje z żadnymi substancjami. Cząsteczki CFC nie ulegają rozkładowi chemicznemu blisko powierzchni ziemi, unoszą się w powietrzu i osiadają gdzieś z nich dociera do wyższych partii atmosfery i tam właśnie zaczyna pojawiać się poważny problem, gdyż na pewnej wysokości są

niebezpiecznym czynnikiem osad.

Sam ozon jest tworzony w górnych warstwach atmosfery podczas podobnego atomowego tańca ze zmieniającymi się jednak partnerami: jest on wytwarzany, gdy pojedyncze atomy tlenu łączą się z dwuatomowymi cząsteczkami tlenu. Kilka wzajemnych oddziaływań chemicznych może spowodować jego rozkład. Ist-

nienia lasów i spalanie paliw kopalnych oraz metanu z pól ryżowych i wielkich ferm, przyspiesza produkcję ozonu i neutralizuje działanie gazów CFC. Według doktora Michaela Me Elreya z Uniwersytetu w Harvardzie, zajmującego się problematyką Ziemi i innych planet emisja gazów CFC w ciągu dziesięciolecia powinna prowadzić do około jednopięcioprocentowej redukcji ozonu. Każdy jednopięcioprocentowy spadek ilości ozonu, zgodnie z obecnymi przewidywaniami, doprowadziłby do 3,5 procentowego wzrostu zachorowań na raka skóry. Ale w przypadku kompensującego działania innych gazów i pomimo pewnych kruchych dowodów wyprzedzających się ozonu w górnych warstwach strategii — całkowita jego ilość w atmosferze jest prawdopodobnie stała. Prawdopodobnie, że anomalie pogodowe sączą się marszczyć czoła naukowcom.

Pójdźmy do twierdzenia, że ilość ozonu nad ziemią już ulega zmniejszeniu — i to może być przyczyną wzrostu zachorowań na raka skóry, obserwowanego przez amerykańskich lekarzy — są przedwczesne. Jednak gaz CFC mogą odgrywać pewną rolę. Chociaż część ich cząsteczek rozpada się szybko, przeciętnie pozostają one w atmosferze przez siedemdziesiąt pięć lat zanim znikną z atmosfery. Tak więc, chociaż nie wydrzyły się w dziedzinie nowych technologii, poziom gazów CFC w atmosferze w połowie przyszłego stulecia może być o wiele wyższy niż obecnie.

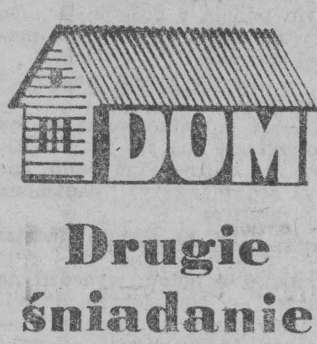
Nie ma na to dowodów, ale jest prawdopodobne, że gdy gaz CFC osiągnie pewien krytyczny poziom, ich zdolność do niszczenia ozonu nagle wzrośnie. Wyślij ONZ mogą działać być albo na czas, albo przyszedł za późno.

Zaniepokojenie rządów wielu krajów, które mają w zanieczyszczeniu atmosfery i nie tylko, swój ważny udział, może jednak doprowadzić, że problem jest poważniejszy niż informacja o nim docierająca z prasy i telewizji do społeczeństwa.

Podpisywanie paktów i konwencji to tylko wstępne kroki, często bardzo drobne lub wręcz mylące, dlatego potrzebna jest teraz jakaś wszystkim znana melodia aby zgodnie iść krok w krok, co wcale nie musi oznaczać, że trzeba zaraz działać ręką w rękę, ale tak byłoby o wiele lepiej dla tych, którzy dożyją przyszłego stulecia.

(„The Economist”
tł. i opr. jn)

Nie ma dziury nad nami



Drugie śniadanie

Jedli drugie śniadanie to kanapki z serem, smalcem lub kiełbasą. Monotonne, niesmaczne, często znajdujemy je po południu w tornistrze dziecka. Te same produkty można podać w urozmaiconej formie. Na przykład jajka na twardo, pokrojone w plasterki, ale także w postaci różnych past do chleba. Można także posmarować kanapkę gęstym majonezem i położyć na niej kawałek jajecznicę.

Najsmaczniejsze są jednak bułeczki z nadzieniem.

■ Bułeczki kajzerkę przekroić w 2/3 wysokości. Z dolnej części wyjąć miększą, odłożyć go do wysuszenia. Środek posmarować masłem i lekko posolić, wyłożyć łciem sałaty. Na sałacie położyć kawałek wędzonej ryby wymieszanej z drobno posiekaną cebulą, natką pietruszką i majonezem. Na wierzchu położyć plasterki jajka na twardo.

Przygotuj wiązankę z bułki posmarowanej masłem.

■ Bułeczki przygotować jak wyżej. Do środka włożyć sałatkę zrobioną następująco: jajka ugotowane na twardo obrane ze skorupki, pokrajać w półplasterki i posolić. Parówkę obraną ze skórki podmażyć lekko na patelni, dodać odrobinkę ketchupu. Wystudzić, pokrajać w plasterki. Dodać posiekaną natkę pietruszkę. Nakładać sałatkę do bułeczek.

■ Bułeczki zapełnić następującym nadzieniem: jajko ugotowane na twardo, mały konserwowy ogórek, plaster wędliny, plaster żółtego sera krajać się w kostkę i mieszać, dodać trochę majonezu, posiekaną zieleninę.

■ Kajzerkę przygotować tak jak podaliśmy na początku. Środek bułeczki wyłożyć plasterkami serdrolowej kiełbasy i wypełnić sałatką z jaj na twardo drobno pokrojonych, papryką pokrajaną w plasterki oraz posiekaną natką pietruszką. Sałatkę należy posolić oraz doprawić małą ilością sosu vinaigrette. Sos ten robi się przez wymieszanie oliwy z sokiem z cytryny lub kwaskiem, solą i odrobiną pieprzu. Można też dodać trochę musztardy. Bułeczki zamykać się wieczkiem posmarowanym masłem.

Oczywiście produkty do tak wykwintnego śniadania trzeba przygotować w przódzie. Wyślij ten jednak obława się sowlie.

GOŚKA



Po filmach typu „Rambo” czy „Brudny Harry” ponownie przyjechał do nas fantastyczny naukowa i to różnego autoramentu. Wydała się nawet, że w końcu wygraliśmy w konkurencji z horrorami.

Widzami uparcie i z nadzieją spoglądają ku gwiazdom.

1. Odległy ląd (S. Connery)
2. Łowca androidów
3. Człowiek terminal
4. Inwazja (D. Shuterland)
5. Trzy godziny
6. Szekelo (B. Bardot)
7. Człowiek ze złotym pistoletem.
8. Europejskie wakacje
9. Egzekutor
10. Lina

Wypożyczanie kasety kosztuje 5 tys. zł na weekend o 1 tys. drożej. OIRF dysponuje również pełnym zestawem kasety z nagraniami lektur szkolnych.

KRZYŻÓWKA

UKOŚNIK

PRAWOSKOŚNIE: 1) zapotrzebowanie na towary, popyt, 2) Józef Poniatowski, 4) zwierzę drapieżne z rodziny kotów, 7) autor „Pociągu pancernego” nr 14-69, 8) epiderma, ale bardziej swojski, 10) owoce zalanie spirytusem, 11) nudności, 14) marszałkowska, 17) wołanie na psa tresowanego, 18) serw, 20) krzesło bez oparcia, 22) rodzaj teatru, 24) finisz albo reszka, 26) chrząstka, 28) potocznie o pociągach, 30) Dymna, 32) farba wodna, 34) chilijska pustynia, 36) krewniak, 38) zoz, 38) diabeł albo wierzba, 40) należy do budowlanych, 42) kura-producentka, 44) wneka.

LEWOSKOŚNIE: 1) „kawałek” mieszkania, 3) część „Pana Tadeusza”, 5) zwierzę futerkowe, 6) turecka metropolia, 9) przeniesienie się z miejsca na miejsce, 11) defekt, feler, 13) propozycja, 15) rodzaj pedzla naczyniowego, 16) kawał drogi lub czasu, 19) niezbędna do gry w pingponga, 21) zna się na rolnictwie, 23) druk okolicznościowy, 25) podstawowy element budowy żywych organizmów, 27) kurkowe, 29) boks w sztuce walki, 31) korona papieża, 33) Gina Lollobrigida, 35)

do nabycia w sklepie papierniczym, 37) błąd brawo za piniadze, 39) plan, zamysł, 41) roślina zielna o białych kwiatach, 43) przejęcie się, 45) gość nie z tej ziemi.

LESZEK
Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Ukośnik z numeru 54”.

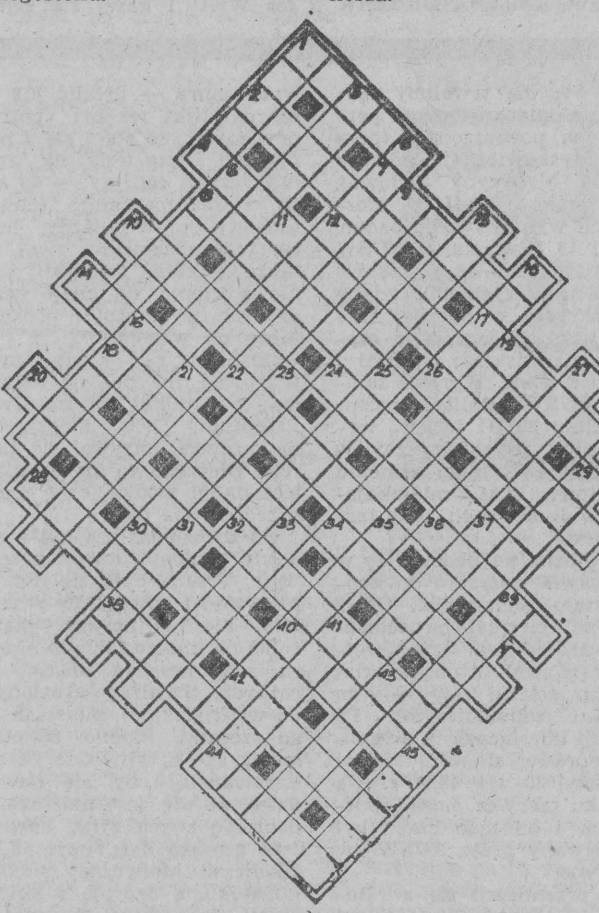
Rozwiązanie krzyżówki z numeru 49

POZIOMO: kowboj, zdrada, Lozanna, elegia, iglica, równoleżnik, amaran, Skalski, aorta, armia, mur, śpiew, pasek, neutron, Lastman, preparatyka, brudza, Aramis, Are tino, tętent, apatia, PIONOWO: krepa, Wiera, oliwa, Joanna, faul, żółta, Dagna, a-fiks, arabi, górnistrz, Illiputka, otomana, Estrela morze, klesza, Rus, popart, katana, „Nabat”, upust redan, syrop, mamut, niska, „Rota”.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczanej w „Gazecie” nr 44 z 2-4 marca br bono oszczędnościowe PKO wylosowali: Krystyna Dzierżyk z Miastkowa, Wanda Czaplewicz z Sokółki,

Janusz Zieliński z Borkowa oraz Ryszard Gołab i Sławomir Siemionowicz — obaj z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



HOROSKOP

BARAN (21.03.—20.04.)

Czas dobrych szans, więc musisz je należycie wykorzystać. Na razie nie nikomu nie mów, bo — jak zwykle — całą energię wygasz. Poznasz kogoś wspaniałego, który wieczerem umili Ci rozbieganie dni. Są szanse, że sympatia nabierze obustronnych kolorów i potrwa dłużej.

BYK (21.04.—21.05.)

Czekający Cię wyjazd może okazać się trudny, ale u ciebie czeka niespodziewane wydarzenia, które sprawią Ci wyjątkową radość. Spotkasz się z kimś bardzo dawno niewidzianym. W domu potrzeba różnych poczyną, by poprawić jakąś rozchwianą sytuację.

BLIŹNIĘTA (22.05.—21.06.)

Czeka Cię sporo posunięć organizacyjnych, bez których nie uda się poprawić sytuacji domowej i zawodowej. Uważaj na nierozważnie rzucone słowo, lepiej nie jęczyć i tak już zaognionej sytuacji w pracy.

RAK (22.06.—22.07.)

Dobra forma, sporo energii, chęć konkretnego działania — to bagaż, z którym wkroczysz w najbliższe tygodnie. Również wrażenia niedawnych przeżyć powinny podnieść Cię do duchu. Wszystko to bardzo Ci się przyda w tej chwili, bo czeka Cię niemało niełatwych zajęć.

LEW (23.07.—22.08.)

Będą się teraz liczyć inicjatywa i aktywność zawodowa. Nowa sytuacja sprawi, że będziesz osiągał pewne sukcesy. Będzie to możliwe, ale musisz się bardzo zmobilizować. Inaczej staniesz w miejscu.

PANNA (23.08.—22.09.)

Rozzerj się dokładnie. W bliskim otoczeniu jest ktoś, komu bardzo zależy na Twojej przychylności. Temu komuś brak tylko śmiałości, by zrobić pierwszy krok. Rozzerj się dookoła i zorientuj się kto to taki. Jeżeli umiesz, że warto — odmiel go.

WAGA (23.09.—23.10.)

W najbliższych dniach będą się liczyć tylko Twoje powściągliwość i wytrwałość. Zrezygnuj więc z efektownych słów i gestów. Weź się za solidną, przemyślaną robotę. W przerwie wypadnij z kimś sympatycznym do kina lub na inną imprezę, bo może się okazać ciekawą przygodą.

SKORPION (24.10.—23.11.)

Nie będzie tak źle, jak przewidujesz. Czekają Cię miłe wydarzenia. Ktoś zwróci Ci uwagę na nowe sprawy. Wszystko to zajmie Ciebie tak bardzo, że szybko przegonisz swoje czarne myśli.

STRZELEC (23.11.—23.12.)

Ważne zadanie. Staniesz się mediatorem w przyjacielskiej kłótni. Choć sytuacja niewygodna, nie uchylaj się od tego obowiązku. Poradzić sobie doskonale i wykazać nową przyjaźń. Nie wspomnij im tylko o niedawnym sporze.

KOZIOROŻEC (24.12.—20.01.)

Będzie spokojnie i nudnawo, ale tylko na początku. Potem moc roboty. Jedną sprawą będzie gonitwa druga. Pojawia się konkurencja. Swoją rolę może Ci się wydać niedościgniony, ale nie rezygnuj, bo szanse są nieźle.

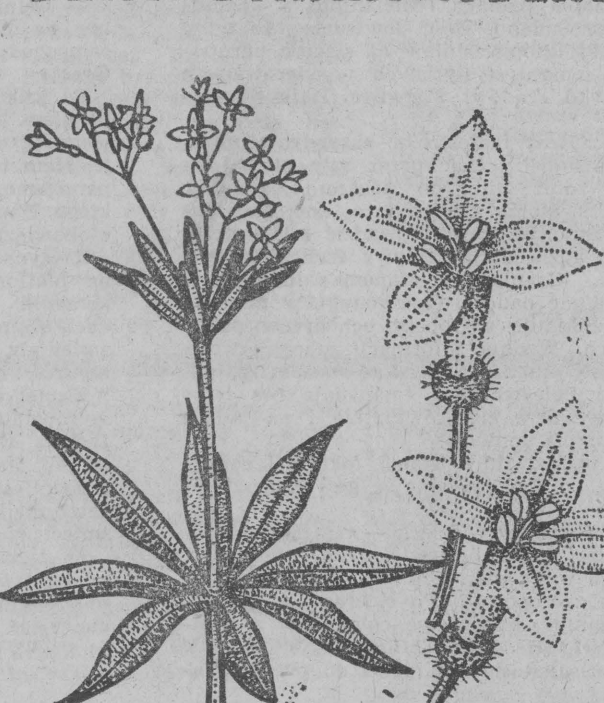
WODNIK (21.01.—20.02.)

Kilka nadprogramowych obowiązków może pokrzyżować Twoje bieżące sprawy. Staraj się więc dokładnie zaplanować co masz zrobić. Łatwiej się uporać z tym, co wyda Ci się nieuczynione. Spotkanie wcale nieprzychylnie może się bardzo sympatycznie i ważne.

RYBY (21.02.—20.03.)

Czeka Cię dużo ciekawych spraw. Atmosfera będzie sprzyjała wszelkim posunięciom, nawet ryzykownym. Warto więc podjąć sprawy dawno zarzucone jako bez widoków na powodzenie. Teraz na pewno uda się.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Kazanka kawy

Trudno uwierzyć, że ta skromna roślina rosnąca w cienistych lasach, jest najbliższą spokrewnioną z okazałym krzewem kawowym. Należy do tej samej rodziny marzanowatych, którą w Polsce reprezentują dwa rodzaje: marzanka i przytulia.

Marzanka wonna (*Asperula odorata*) osiąga wysokość 30 cm. Ma prostą, 4-kanciastą łodygę, ciemnozielone liście zebrane w okółki i szczytowy kwiatostan złożony z białych, drobnych kwiatów o zrosłopłatowej koronie.

Do celów leczniczych zbiera się od kwietnia do czerwca szczyty zakwitających pędów i suszy w cieńcu i przewietrze. Przetwory ziela marzanki działają rozkurczowo na ściany naczyń krwionośnych poprawiając krążenie krwi. Wywierają także łagodne działanie uspokajające i przeciwnapadowe. Napary podaje się w zaburzeniach krążenia, złykach odbytów i nóg, a również w zastojach żylnych. Ostatnio stosuje się je w nerwicych wegetatywnych. My polecamy bardzo dobrą mieszankę lejącą niestrawność na tle nerwowym. Ziela mieszamy w równych proporcjach, zaparujemy w termosie, pijemy przed posiłkiem. Mieszankę tworzy 10 składników: ziela marzanki, ziela tymianku, ziela rdestu piastego, ziela dziurawca, liść melisy, liść bobrka trójlistnego, kwiat lawendy, kłącze tataraku, korzeń kozłka lekarskiego, korzeń arcydzięgla.

(Leng)



Boćka niezłutę wysłano na zieloną trawę, aby w ramach reformy gospodarczej sam mógł wreszcie zadbać o siebie. (cd. str. 8)



Dwie rency

Rozmowa z CZEŚKIM TARASEWICZEM, mieszkającym w Białymstoku

— Co tam słychać, panie Czesiu?
— Słuchaj, że jest coraz lepiej. Jak już masło tansze się zrobiło od margaryny, to tylko patrzeć i dobrobyt powstanie. Zep tylko chłopcy jeszcze nie lamentowali.
— Lamentują?
— Jak najbardziej. Brat szwagra Lilki ze strony matki dziadka gospodarke ma pod Suprasłem. Ziemi musi ze

sia? Jak by ty wiedział i sobie policzył, to by tobie włosy na głowie demba stanęły. Za pół ceny masło w sklepach, długo bendzie taka gospodarke? My już na wsi z mleka schodzimy, ja już krowy swoje na mienso posprzedałem, dwie tylko sobie zostawiłem. I świniaków tyle nie trzymam, co dawniej. Trzy w roku u mnie bendzie, jednego na Wielkanoc trzasnę, drugi półdziej ze żniwa, a trzeci na gwiazdkę. — To ty zypko zbankrutujesz — ja jemu na



szesć hektary, lonki drugie tyle i kawałek lasu. Dotąd świniów hodował ze dwaściecia w roku, a krów trzy-mał piętnaście. W ostatnio srode przyjechał do miasta za swoimi sprawami i do nas wieczorem zjawsz. Przy-niosł liter śmietany, trochę jaj-ków, kawałek boczu wendzonego i dobre kilo kiełba-sy. Zaczeliśmy go kosztować, u mnie znalazła się flaszką, a jak my już podjedli to on się pyta: — Smaczna kiełba-ba? — Smaczna — pochwa-lił ja jo, a Zegmont na to nie zobaczysz takiej. — A cemu to? — pytam. — A temu to — on dla mnie odpowia-da. — Skończyła się już zabawa.
— Jaka zabawa?
— No właśnie. Tak samo ja jego zapytał, a on mnie dawaj wyjaśnić, że nie chę-dzi już nawet o te słone o-płacalnosc. Popokond komu-na rzonczka — mówi — ży-li my nadzieję, że jak się władze zmienio, bendzie po-prawa. Teraz władza niby na-sza, a dziesięć razy gorzej zrobiło się dla nas. Podatków ponakładali, grosz pożyczysz złotówkę musisz oddawać, a nu jego w kibienimater!

— I co pan na to?
— Ja się na to wkurzył maksymalnie. — Wszystkim cieżko — mówię do niego — Ty pewnie myślisz, że w miasteczku chleb rozda się da-rem? — A jasne, że rozda się — on na to — Kto te słyszal, że za czwartkę masła tylsonc osiemset tylko płacić? Dla nas pienięż za liter dają, co jest stawka dziesiątka, a wieść ty przypadkiem, ile mleka trzeba na kilogram ma-

to, a on dawaj się śmiać — Kto tobie takich głupotów na-gadał? Chłop nigdy nie ogłosił bankrutacji. Pieniężny dla mnie na ten przykład tyle trzeba, co akurat na podatki. Mienso bendzie miał dla siebie w beczce solone, mleko co dzień świeże, ziemniaki włas-ne, kapusty kwaszonej na zi-me nastawie, żonka cybuli nasadziła, pietruszki, marchwi i co tam jeszcze potrzebne. Nawet chleb możemy sami wypiekać z własnej monki. W stodole stoje gdzieś żarna, co mój dziadek na nich zbo-że młócił za okupacji.
— Okupacji?
— Tak powiedział. No to ja mu na to, że bez forsy trak-tora nie kupi. A wie, co on do mnie na to? On do mnie, że na cholere dla niego trak-tor. — O! — dwie rency po-kazał i mówi. — To ja dla mnie starczy, że ja siebie i swoje rodzinie utrzymam. Trak-tory wioskowym ludziom we-ła nie so potrzebne, to dla was oni niezbędne, dla mia-sa. Bez traktora wydajności nie ma i bez sztucznych na-wozów tak samo. Konia jed-nego mam, dwie krowy w o-berze i na moje potrzeby oni nawozu dla mnie dostarczą. Moja wydajność wam potrzeba-na, że wy mieli co jeść, a skoro tak, to takie traktory powinni być dla nas nawet za darem. A tu tym czasem pindziesion miliony za byle gówniany pierdzikolec każo dla nas płacić. Wy musi po-wariowali!

— Ostre słowa, poważny za-rzut.
— Święta racja. Lilka z własnej woli wycołgnęła drugie fiaszke, że my o czym innym zaczęli gadać.



W związku z nasilającą się kampanią skierowaną przeciw goliźnie przedstawiamy dziś zdjęcie całkowicie niewinne. Ta panienka zapina się, nie rozpinaj!

OSTATNIA WIECZERA

Rys. „PAVLIHA

Kilkadziesiąt dni temu de-sza, ba — doczłapała swego kresu nieboszka PZPR. Wprawdzie na finał powiła dwójkę dzieci, w tym jedno z nieprawego łóża, ale łoh stan zdrowia jak na razie po-zostawia wiele do życzenia. Po kampanii oszczerstw i służbnych zarzutów do nie-boszeki wydawało się, że nie znajdzie się w naszym kraju nikł kto dostojnie zwłoki zech-ce reanimować.

Może jednak od początku 19 lutego na łamach „Rzeczy-pospolitej” red. Stanisław Po-gorzelski postać to niestudni-kowa i później do niej wróci-my) podjął się recenzji „Ga-zety Współczesnej”. Nie trze-ba dodawać, że na tych ła-mach, zasłużonych niegdyś dla totalitaryzmu — obecnie nie-wzwykle demokratycznych i „niezależnych” od rządu — opinia o „GW” mogła być wy-lącznie negatywna. Najbardziej jednak zdenerwowali tegoż au-tora komentarz redakcyjny w jednym z numerów „Współ-czesnej”, gdzie piszemy, iż be-dziemy wystrzegać się nowych totalitaryzmów. Stanisław Po-gorzelski nie doczekawszy się potwierdzenia przypuszczeń,

oto ze zdumieniem do-strzegłem (wprawdzie nie-cieco zakamufłowane, ale czytelne) próby rehabilitacji członków b. PZPR.
Może jednak od początku 19 lutego na łamach „Rzeczy-pospolitej” red. Stanisław Po-gorzelski postać to niestudni-kowa i później do niej wróci-my) podjął się recenzji „Ga-zety Współczesnej”. Nie trze-ba dodawać, że na tych ła-mach, zasłużonych niegdyś dla totalitaryzmu — obecnie nie-wzwykle demokratycznych i „niezależnych” od rządu — opinia o „GW” mogła być wy-lącznie negatywna. Najbardziej jednak zdenerwowali tegoż au-tora komentarz redakcyjny w jednym z numerów „Współ-czesnej”, gdzie piszemy, iż be-dziemy wystrzegać się nowych totalitaryzmów. Stanisław Po-gorzelski nie doczekawszy się potwierdzenia przypuszczeń,

O dobre imię

kto mu się wyległy, że mo-że chodzić o Komitet Oby-watelskie, raczył napisać kilka epitetów, w tym jeden pod adresem redaktora naczelnego; ten mianowicie, że ów pracując w KW PZPR wery-fikował dziennikarzy. Na tym enuncjacja się zakończyła.
Owszem, pracowałem w KW PZPR, gdzie zajmowałem się różnymi sprawami, lecz aku-rat osławiona weryfikacja dziennikarzy odbyła się bez mego udziału. Skreśliłem za-tem kilka zdań do „Rzeczy-pospolitej”. O dziwo, wyjaśnie-nie moje ukazało się 8 marca, a redaktor Stanisław Pogorzelski jak gdyby nigdy nie, wsparty przez trójkę dzienni-karzy „Kurier Porannego” oświadczył przy okazji, iż w listocie chodzi o tzw. spory wewnątrzpartyjne czyli o jego i jeszcze trzech osób przyna-łość do PZPR. W tej bo-wiem partii byli oni niesłusz-nie sekowani.
Wobec powyższego nie po-zostaje mi nic innego jak zwró-cić się do b. władz b. PZPR, najlepiej Wojewódzkiej Kom-isy Kontroli Partyjnej, o nad-zwyczajne posiedzenie i oczy-

ścić z kar partyjnych lub przywrócenie członkostwa PZPR tow. tow. Stanisławowi Pogorzelskiemu, Janowi Kwa-sowskiemu, Zofii Jadcuk i Ja-nuszowi Stankiewiczowi. (Chciałbym dodać, iż członka-mi tej partii byli oni przez wiele lat, a dwójka ostatnich do końca ubiegłego roku). Wniosek swój uzasadniałem roz-licznymi zasługami ww. towa-rzyszy dla b. PZPR. Dla przy-kładu tow. Stanisław Pogorzelski pełnił przez wiele lat funkcję II sekretarza POP, a przez kilkanaście miesięcy 1980/81 nawet I sekretarza w redakcji „Gazety Współczes-nej” (przepraszam, że w tek-ście przesłanym do „Rzeczy-pospolitej” funkcję I pomyliłem z II sekretarzem). Kwalifika-cje do pełnienia tej funkcji również posiadał właściwie, gdyż (jak sądzę — z wyróż-nieniem) ukończył w latach siedemdziesiątych 3-miesięcz-ny kurs w Wyższej Szkole Partyjnej KPZR w Moskwie.

Nie muszę chyba dodawać, że zarówno tow. Stanisław Po-gorzelski jak i pozostali swą wieloletnią publicystyką przy-czynili się do ukształtowania

BUDOWALIM

Kronika obozowa 1979 r.

niektórych domkach była to już cisza poranna.

6 sierpnia — dzionek roz-poczęliśmy od marzeń o gim-nastyce porannej. Kadra po ciężkiej niedzieli spała tak długo, że nie obudziła wszy-stkich uczestników obozu. Na zajęciach — komplet — wia-domo, że można bezkarnie po-spać. Spływ kajakowy zapla-nowany na godzinę popołud-niową zakończył się wynie-sieniem kajaków z hangaru. Powód — nadmiar chętnych. Ratownik nie chciał zezwo-lić, żeby w kajaku płynęły 3-4 osoby. Aby sprawiedli-wości stało się zadość, wszy-scy popłynęli do sklepu. Po wiadome napoje.

Dyskoteka rozgrzała wszy-stkich uczestników. Panienki musiały być chłodzone z cze-go najbardziej cieszyli się „tu-bylcy”.

7 sierpnia rozpoczął się od omówienia zasad poru-szania się statkiem po Kanale Augustowskim. Sama podróż przewidziana jest po 15, najlepiej indywidual-nie. Następnie korzystając ze sprzyjającej pogody odbył się 4-godzinny wykład, w trakcie którego padło wiele pytań. Najczęściej powtarzało się: czy musi być tak nudno?

Popołudniowe zajęcia były prowadzone w grupach, co dobrze świadczy o pracy u-świadaniającej. W kiosku o-bok obozu zabrakło znanych wyrobów przemysłu gumowe-go. Zaproponowano nam zmniejszenie spożycia. Jedni się cieszą inni nie. Ale wia-domo, że w życiu wszystkim się nie dogodzi.

8 sierpnia — kadra docie-niając powagę sytuacji zwią-zaną z brakiem wyrobów kra-kowskiej fabryki wyrobów gu-

mowych sprowadziła w ciągu nocy film „Helga”. Od same-go rana w świetlicy tłum. Pró-bowano to wykorzystać i przeprowadzić „zajęcia progra-mowe” ale okazało się, że pre-legend nie jest w stanie za-stąpić „Helgi”.

Przyjazd dziennikarzy ze „Sztandaru Młodych” i zapo-więdz spotkanią wypłoszył o-bowozowiczów z sali. Przepr-owadzona łapanka zakończyła się sukcesem i na sali był prawie komplet, poza tymi którym się udało.

Wieczorem, nareszcie zapio-nięto ognisko. Okazało się jed-nak, że trochę za wcześnie, ponieważ program artystyczny nie w pełni został dopracowa-ny. Cisza nocna znowu za-mieniała się w ciszę poranną.

9 sierpnia — największa a-trakcja obozu. Do braku po-gody już się przyzwyczaili-smy, a teraz zaczęło nas przy-zwyczać do braku wody pit-nej. Rozpoczęto prace remon-towe. Okazało się, że tutaj

W. K.

WAYDYKAMENTY

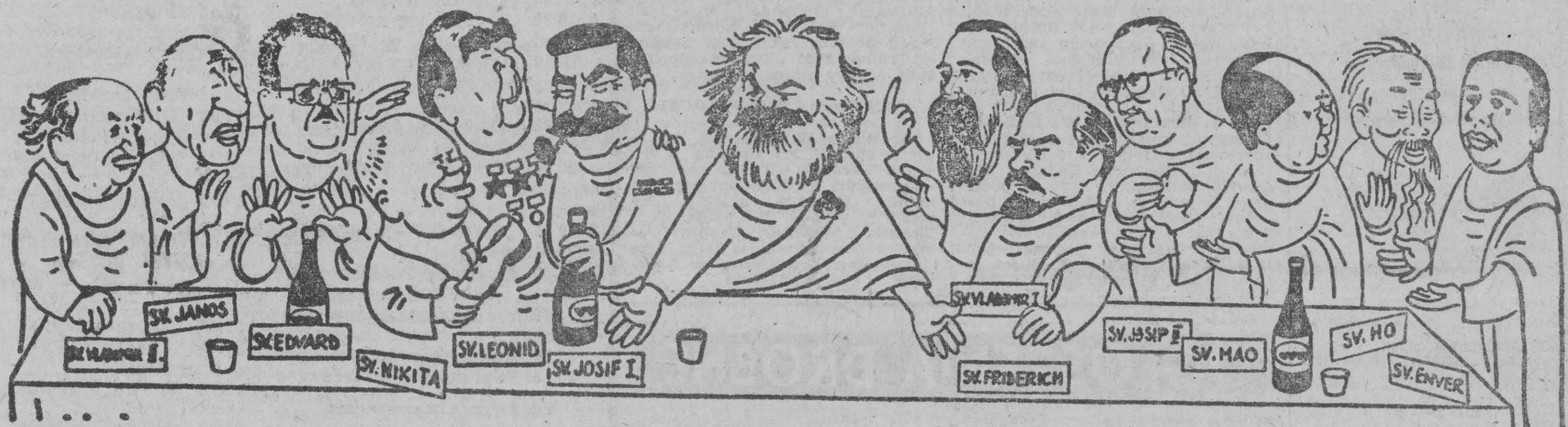
Każdy jest liberałem póki nie okrzepnie w nim be-ton.

Ołchian z tej ziemi: ludzie duchowego niebytu. Tak zwany wlagrygodnym najtrudniej uwierzyć. Komunizm nam się przejadł, ale to nie powód, by odbijać już się nam długotrwałą czkawką.

Niektóre misteria są bardzo materialistycznej natury. Całe lata upaństwowienia wszystkiego sprawili, że dziś i własną osobowość trzeba będzie reprivatyzować.

Gdy się nie umie liczyć, wszystko może być nie-obliczalne.

ZBIGNIEW WAYDYK



Z cyklu BUŻKI POLSKIE



BUŻKA MAŁOLETNIA

ANATOL WAKULUK
P.S. Swoją drogą ciekawe czy „Rzeczpospolita” i inne niezależne gazety potępią weryfikację dokonującą się aktualnie w naszym kraju.

przyszłym kształtem Rzeczy-pospolitej. Wielu obawia się, że polska droga do kapitaliz-mu jest drogą ku przepaści i odwołują się do swoich nie-najlepszych wspomnień z cza-sów II Rzeczypospolitej, kie-dyś to podzieliły społeczne były bardzo głębokie, a elita wła-dzą miała w pogardzie klasę robotniczą. Niepokoją się tym, że polityką na szczeblach gminno-wojewódzkich zajmu-ją się ludzie, dla których pra-ca w Polsce nie stanowi żad-naj kwestii, albowiem prze-brawszy się w szaty męczeń-ników stanu wojennego, prze-płynęli Atlantyk i po kilku latach wrócili zabezpieczy-ny się finansowo praktycz-nie do końca życia.

Czy kapitalizm jest szansą dla Polski? Być może, ale chyba nie w takiej formie jaką oglądaliśmy na zachód od Renu czy jeszcze dalej, nad Potomakiem czy Missisipi. Więc jaki? O tym zdecydować nie ci, którym marzy się

NICZYPOROWICZ



Daje się zauważyć w spo-łeczeństwie pewną po-laryzację nastrojów co z pewnością świadczy o tym, że polskie przemiany spo-łeczno-polityczne, czy też ra-czej ich świadomość obok myśli rewolucyjnej dorobiły się myśli refleksyjnej.

Ci, którzy nadal myślą re-wolucyjnie, myślą wyłącznie o władzy i to w sposób bu-dzący niepokój. Jest to mia-nowicie dążenie do władzy absolutnej i kto wie czy ten brak tolerancji nie skry-

wa w podtekście czegoś na kształt francuskiego terroru rewolucyjnego, który pod wie-loma względami niczym nie różnił się od wyznania nie-komunistów po zwycięstwie obłąkańczej idei Lenina, a mianowicie stworzenia pań-stwa sprawiedliwości społecznej opartej na łopieniu wa-krui każdego przejawu sa-mościowości.

Są siły polityczne, których nie interesują żadne sojusze, albowiem przekonanie ich przywódców o absolutnej pre-dyspozycji do zwycięstwa w walce o władzę w Polsce, przypomina szlachetnych skąd-inąd przywódców rewolucji francuskiej, którzy jednak wykazali się wielką naiwno-scią polityczną.

W „Rozważaniach o woj-nie domowej” Paweł Jasie-ni — czy też jak chcą nie-ktorzy — Lech Beynar — do-szedł do jasnego i klarownego wniosku, a mianowicie: „Dzia-łalność ludzi typu Robespier-re’a zawsze popada w smut-

ny konflikt z tym prawem przyrody, które dotychczas nie znało i zapewne nigdy nie pozna wyjątku. Głosi ono, że człowiek ma tylko jedno życie. A skoro tak, to niestusza jest chyba praktyka, która w imię najpromienniejszych cho-

ney konflikt z tym prawem przyrody, które dotychczas nie znało i zapewne nigdy nie pozna wyjątku. Głosi ono, że człowiek ma tylko jedno życie. A skoro tak, to niestusza jest chyba praktyka, która w imię najpromienniejszych cho-

przeznaczona na straty, arie-r-garda zaś na demoralizację. Machiavelli twierdzi, że ma-dry książę wtedy tylko zachowa głowę zdołną do rządzenia, kiedy wyniesie ją całą z po-lityki.

Obywatele, którzy mają już rozeznanie w układzie po-lskich sił idących do wybo-rów, snują refleksje nad

„To prawda, że rewolucja zjada swoje dzieci, szczegól-nie te najgorłusze, ale ponie-waż dziecko rewolucji ma świadomość pomniejszoną o

przeznaczona na straty, arie-r-garda zaś na demoralizację. Machiavelli twierdzi, że ma-dry książę wtedy tylko zachowa głowę zdołną do rządzenia, kiedy wyniesie ją całą z po-lityki.

Obywatele, którzy mają już rozeznanie w układzie po-lskich sił idących do wybo-rów, snują refleksje nad

„To prawda, że rewolucja zjada swoje dzieci, szczegól-nie te najgorłusze, ale ponie-waż dziecko rewolucji ma świadomość pomniejszoną o

przeznaczona na straty, arie-r-garda zaś na demoralizację. Machiavelli twierdzi, że ma-dry książę wtedy tylko zachowa głowę zdołną do rządzenia, kiedy wyniesie ją całą z po-lityki.

Albo my albo anarchia



Tylko dzik okazał się swinią i nie mówiąc ni-komu ani słowa udał się na tajne spotkanie z przedstawicielem kierowniczych sił politycznych sąsiedniej farmy. (cd. za tydzień)